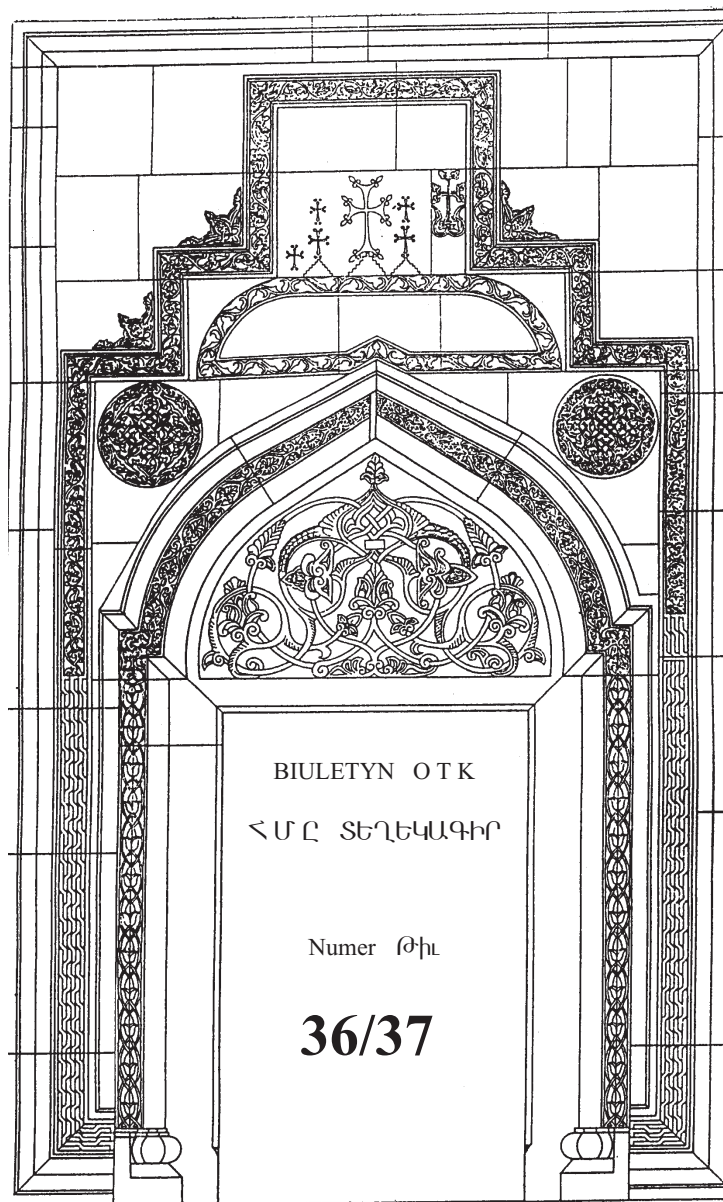




BIULETYN

ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

Kolegium Redakcyjne

*Anna Krzysztofowicz (przewodnicząca)
Andrzej Pisowicz
Adam Terlecki*

Adres

*Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne
pl. Bohaterów Getta 16/10
30-547 Kraków
www.otk.and.pl
e-mail: otk@kki.net.pl*

Numer konta

*InvestBank S.A Kraków
nr 57 1680 1062 0000 3000 0086 9205*

Druk

*Towarzystwo Słowaków w Polsce
Kraków, ul. św. Filipa 7*

ISSN 1233-8605

**Publikacja została wydana przy pomocy finansowej
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

**Skład komputerowy wykonano
korzystając ze sprzętu zakupionego dzięki dotacji
Fundacji Stefana Batorego**

Symposium ormiańskie*

Arek STANISZEWSKI [Gdańsk]

*W poprzednim numerze (Gwiazda Morza nr 24) podaliśmy informację o mającym się odbyć **13 grudnia** symposium poświęconym tradycji ormiańskiej w polskiej kulturze narodowej, dedykowanym pamięci ks. prałata Kazimierza Filipiaka. Dziś zamieszczamy relację z jego przebiegu.*

Spotkanie rozpoczęła Msza święta w obrządku ormiańskim, odprawiona przez ks. kanonika Tadeusza Zaleskiego, duszpasterza ormiańskiego z Krakowa, w asyście kleryka Ernesta Jesajana. Odmienność obrządku, stroju liturgicznego, a nade wszystko dziwnie brzmiący język, nie stanowiły przeszkody w głębokim przeżyciu liturgicznym. Dyskretny komentarz w języku polskim wprowadzał w kolejne etapy Mszy świętej. W gotyckich murach rozbrzmiewały pieśni wykonywane a cappella przez ormiańskiego kleryka-kantora. Zachwyty budziła niezwykła ormiańska nuta i nieprzeciętne umiejętności wokalne wykonawcy.

Odświętny charakter liturgii podkreślała obecność abp. Tadeusza Gocłowskiego, metropolity gdańskiego. Ksiądz arcybiskup w okolicznościowej homilii przybliżył zebrany rolę Ormian polskich we współczesnym Kościele jak również wartości płynące z ich wielowiekowej tradycji chrześcijańskiej. Słowa te były wstępem do następnej części spotkania, które odbyło się w salach pobliskiego internatu Technikum Przemysłu Chemicznego i Spożywczego.

Wystąpienia prelegentów poruszały różnorodne aspekty ormiańsko-polskich powiązań, zarówno tych bezpośrednio dotyczących osoby ks. Filipiaka, jak i tych tematycznie szerszych. Pierwszy referat dr Macieja Żakiewicza odnosił się do sylwetki ks. Filipiaka, jego drogi kapłańskiej, tułaczki z cudownym obrazem ze Stanisławowa, gdańskich zmagani z odbudową kościoła oraz starań o utrzymanie ormiańsko-lwowskiej tradycji. Rozważania dr Piotra Szczudłowskiego dotyczyły refleksji nad

**tekst ukazał się w gdańskim dwutygodniku katolickim Gwiazda Morza. Autor przekazał go do publikacji w Biuletynie OTK*

myślami abp. Józefa Teodorowicza wobec modernizmu. Autor skupił się na przybliżeniu polemik, które toczyły się wokół znaczeń modernizmu w Kościele w latach trzydziestych XX wieku. O historii Kościoła ormiańskiego w Polsce zajmująco mówił ks. Zaleski.

Przerwę na poczęstunek, składający się też z typowo ormiańskich potraw, poprzedził występ duetu: Paweł Rydel, fortepian, Karol Respondek, klarnet. Wykonali oni brawurowo fragmenty muzyki do baletu „Gajane” Arama Chaczaturiana. Ponadto odczytano wiersz krakowskiego poety Bogusława Żurakowskiego poświęcony ormiańskiej MB Łaskawej.

W drugiej części sympozjum przedstawiono szczegółową relację o zniszczeniu i odbudowie kościoła Św. Piotra i Pawła. A o ostatnich pracach rekonstrukcyjnych poinformował obecny proboszcz parafii ks. prałat Cezary Annusewicz. Doc. Noraj Ter-Grigorian mówił o etnogenezie Ormian, hipotezach ich pochodzenia, oraz dlaczego Ormianie nazywają swoją ojczyznę Hajastan. Redaktor Adam Hlebowicz barwnie zrelacjonował swoją wyprawę do Gruzji i Armenii. Wielu uczestnikom zamarzyło się samemu podążyć jego szlakami.

Adam Terlecki z Krakowa zaprezentował działalność krakowskiego Towarzystwa Ormiańskiego i zachęcał do nabywania przywiezionych wydawnictw o tematyce ormiańskiej. Jego słowa dopełnił ks. Zaleski, informując o swojej pracy duszpasterskiej na rzecz Ormian katolików jak również i tych, którzy związani są z Ormiańskim Kościołem Apostolskim. Przewodniczący gdańskiego Koła Ormian, Wojciech Zachariasiewicz, który podjął się roli prowadzącego spotkanie, zdał relację z obecnej i historycznej pracy środowiska. Głos zabrała również Prezes Towarzystwa Ziemiańskiego, pani Irma Antkowiak od lat związana z Polskimi Ormianami. Znaczącym akcentem była ekspozycja obrazów malarza Gagika Parsamiana. Obok nostalgicznych pejzaży z motywami ormiańskimi były również te bardziej abstrakcyjne.

Mimo tego, że spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin, uczestnicy nie odczuwali zmęczenia. Bogaty i różnorodny program, wysoki poziom wystąpień, wspaniała oprawa artystyczna i miła atmosfera, sprawiły, że ten dzień zapisze się dobrze w ich pamięci. Można stwierdzić, że było to znaczące wydarzenie religijne i kulturalne.

Ks. prałat Kazimierz Filipiak - strażnik Matki Bożej Łaskawej w Gdańsku.

Maciej ŻAKIEWICZ [Gdańsk]

II RZECZPOSPOLITA

Kazimierz Filipiak urodził się 24 stycznia 1910 roku w Tymbarku w Małopolsce u schyłku Cesarstwa Austro-Węgierskiego na cztery lata przed wybuchem Wielkiej Wojny. Po ukończeniu szkoły podstawowej, gdzie wpływ na jego wykształcenie miał nauczyciel Jan Filipiak, przenosi się do Lwowa aby od września 1924 roku kontynuować naukę. Tam też uczęszcza do 8-letniego IV Gimnazjum im. Jana Długosza. W roku 1932 przystępuje do matury. Po pozytywnym zdaniu egzaminów zapisuje się na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jana Kazimierza. Tam studiuje filologię klasyczną: grekę i łacinę. Pod wpływem kazań bp Józefa Teodorowicza głoszonych w katedrze lwowskiej z końcem trzeciego roku studiów dojrzało w nim powołanie kapłańskie. Osobiście przyjmował go do seminarium metropolita Kościoła ormiańskiego arcybiskup Józef T. Teodorowicz. Studia odbył w Seminarium Duchownym w Przemyśle w latach 1935-1938. Tam też słuchał wykładów z teologii, nauk moralnych i społecznych, prawa kanonicznego, wymowy kościelnej, pedagogiki, dydaktyki i katechetyki. Świecenia kapłańskie przyjmuje na rok przed wybuchem wojny w dniu 26 czerwca 1938 roku. Pracę rozpoczął jako wikariusz przy Archikatedrze Ormiańskiej we Lwowie poznając liturgię tego kościoła i tym samym decydując się na posługę kapłańską w rycie ormiańsko-katolickim. Na przejście na obrządek ormiańsko-łaciński otrzymał zezwolenie z Rzymu.

Ormianie (monofizyci), którzy już w początkach wieku XIV licznie zamieszkiwali głównie Lwów i okolice podlegali wyznaniowo patriarche w Eczmiadynie na Kaukazie. W latach 1630–1635, nie bez napięć, przystąpili do unii z Rzymem, która dość szybko pociągnęła za sobą ich polonizację. Wybitną osobowością z tej epoki był arcybiskup Warten Hunanian (1686–1715), który zlatynizował obrządek ormiańsko-unicki i zbliżył tym samym do liturgii rzymskiej. Modlitwy staroarmeńskie zastąpił tłumaczeniem modlitw łacińskich, ale zachował w całej liturgii

martwy język armeński grabar z V wieku. Polska liturgia ormiańska stała się czymś odrębnym, samodzielnym, podobnie jak w Kościele ormiańskim metropolia lwowska, która była organizmem samodzielnym, nie podlegającym patriarchatowi ormiańskiemu w Bejrucie. Ten ostatni po unii z Rzymem nie zlatynizował swojego obrządku.

Po trzech miesiącach pracy we Lwowie nowo wyświęcony ksiądz zostaje w dniu 7 października 1938 roku przeniesiony do Stanisławowa. Podejmuje pracę jako wikariusz w parafii a zarazem w sanktuarium Najświętszej Marii Panny Łaskawej, gdzie proboszczem był ks. prałat Leon Isakowicz.

Na charakter pracy duszpasterskiej i światopogląd młodego kapłana istotny wpływ miały dwa czynniki. Pierwszy to fakt zetknięcia się z metropolitą Józefem Teodorowiczem, wybitną osobowością nie tylko w Kościele ormiańskim, ale również w życiu II Rzeczypospolitej. Ten człowiek urodzony w 1864, roku upadku Powstania Styczniowego, w Żywaczowie w ziemiańskiej rodzinie ormiańskiej, swoją posługę duszpasterską rozpoczął u schyłku XIX stulecia. Jego działalność doceniono u progu Polski Odrodzonej. W roku 1919 wygłasza pamiętną mowę sejmową w Katedrze św. Jana w Warszawie na otwarciu pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Od roku też 1922 przez kilka następnych lat zasiadał w Sejmie i Senacie Rzeczypospolitej.¹

Druą rzecz to właśnie fakt, że w stanisławowskim kościele p.w. Niepokalanego Poczęcia N.M.P znajdowało się sanktuarium Matki Boskiej Łaskawej. Okres rozkwitu miasta w 2 ćwierci XVIII wieku (przebudowa pałacu Potockich i kolegiaty, budowa kościoła i kolegium jezuickiego, kościoła i klasztoru trynitarzy oraz nowej bożnicy żydowskiej) zbiegł się z niezwykle wydarzeniem w historii świątyni ormiańskiej – pojawieniem się dnia 22 VIII 1742 roku łez na obrazie Matki Boskiej, znajdującym się w kościele. Z tej to przyczyny Hetman Wielki Koronny Józef Potocki, właściciel Stanisławowa, za namową ówczesnego proboszcza Jakuba Manugiewiczza rozpoczął 28 maja 1743 roku budowę kościoła w stylu późnobarokowym. W kościele tym umieszczono w dniu 20 października 1763 roku cudowny obraz N.M.P Łaskawej. Obok obrazu znalazły się monumentalne rzeźby przedstawiające św. Apostołów Piotra i Pawła. Pochodzenie ikony jest ormiańskie, została ona namalowana przez

¹ *Metropolita Lwowski obrządku ormiańskiego ks. dr Józef Teodorowicz, Poślaniec św. Grzegorza miesięcznik nr 1 (113) rok XIII Lwów styczeń-luty 1939 rok.*

70-letniego pobożnego malarza Daniela na życzenie sekretarza gminy ormiańskiej Doniga, który za pośrednictwem obrazu, dzięki żarliwej modlitwie i głębokiej wierze, został uleczony cudownie z ciężkiej choroby oczu.²

Na rok przed przybyciem do Stanisławowa ks. Filipiaka miała tam miejsce uroczysta koronacja koronami papieskimi obrazu. W dniach 27-29 maja bezpośrednio przed uroczystościami odbyło się uroczyste triduum w trzech obrządkach. W czwartek odprawił pontyfikalną sumę ks. D. Kaje-tanowicz w obrządku ormiańsko-katolickim. W piątek z całym wschodnim przepychem w licznej asyście odprawił mszę św. według obrządku greko-katolickiego ks. Jan Łatyszewski, sufragan stanisławowski. W sobotę była suma w obrządku łacińskim również pontyfikalnie celebrowana przez ks. E. Baziaka, sufragana lwowskiego. Dnia 30 maja 1937 odbyła się sama uroczystość. Koronacji obrazu dokonał arcybiskup Józef Teofil Teodoro-wicz w obecności prymasa Polski - kardynała Augusta Hlonda w asyście licznych duchowieństwa, władz państwowych przybyłych z Warszawy i samorządowych przybyłych z Lwowa. Koronacja dodatkowo łączyła się z jubileuszem 50-lecia kapłaństwa arcybiskupa J. Teodorowicza.

Jak wspominał w swoich notatkach ks. Filipiak, w czasie mszy św. sprawowanej przez Prymasa w cudowny sposób doznała uzdrowienia z choroby serca pani Bagicjanowicz z Kołomyi.

WOJNA

Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny w kościele ormiańskim nastąpiła istotna zmiana. W dniu 4 grudnia 1938 umiera metropolita. Po jego śmierci rządy w diecezji objął ksiądz Dionizy Kajetanowicz, sprawujący funkcję wikariusza kapitulnego. Wyboru dokonał kler ormiański zebrany w katedrze w dniu 2 stycznia 1939 roku. Sekretarzem w kapitule był ks. K. Filipiak. Rzymska Kongregacja ds. Kościołów Wschodnich nie zdążyła jednak mianować nowego biskupa, gdyż wybuchła wojna.

Ks. Filipiaka wojna zastała w Stanisławowie. Później tak ją wspominał: Lata okupacji były bardzo przykre i ciężkie. 17 września wkroczyli bolszewicy. Unieważnili polskie pieniądze. Bieda wielka! Kolejki po chleb, cukier i wszelakie

² Jacek Chrzęszczewski, Kościoły Ormian Polskich, Warszawa 2001 rok. Małgorzata Dany Sikorska, Sanktuarium Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej. Zarys dziejów w sześćdziesiątą rocznicę koronacji, Gdańsk 1997 rok.

pożywienie. Wyłączono światło elektryczne w kościele i mieszkaniu. Wywózki na Sybir. Aresztowania! W czerwcu 1941 przyszli Niemcy. Bolszewicy uciekali w popłochu wagonami-więziarkami, które przygotowali do wywozu Polaków. Do nas przyszły wojska węgierskie, bardzo przychylnie nastawione do Polaków ku wielkiemu niezadowoleniu Ukraińców, którzy postarali się, aby Węgrzy wycofali się, a weszły na ich miejsce Niemcy. Witani entuzjastycznie przez Ukraińców (procesjami wychodzili im naprzeciw Ukraińcy. Powiewali swoimi sztandarami z trójkębem i cieszyli się, że mają samostijną Ukrainę). Radość ta trwała tylko dwa tygodnie, gdyż wkrótce Hitler włączył te tereny do Generalnego Gubernatorstwa(...). 4 maja 1944 zmarł ks. prałat Isakowicz. Ja zostałem sam na placówce. Księża łacińscy, którzy uciekli przed masakrami ukraińskimi do Stanisławowa, pomagali w pracy w kościele. Dnia 26 lipca 1944 po raz drugi wkroczyli do Stanisławowa bolszewicy. Kościół uszkodzony od pocisków artyleryjskich. Dach i okna zniszczone – zabezpieczenie połączone z wielkimi wydatkami. Koniec wojny 9 maja 1945 roku.³

W chwili objęcia parafii przez ks. Filipiaka, we lwowskim już od marca 1944 roku trwała akcja „Burza”. Oddziały AK po krótkich walkach z wycofującymi się oddziałami hitlerowskimi były rozbrajane przez Armię Czerwoną. Kościół katolicki na kresach II Rzeczypospolitej po inkorporacji do ZSRR został rozgromiony przez Kreml. Szybko oficjalnej likwidacji uległ również Kościół grekokatolicki i ormiański. Katedra ormiańska p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie w roku 1946 została zamknięta. Jak się miało okazać, były to największe prześladowania Kościoła katolickiego w Europie po zakończeniu II wojny światowej. Stało się to po okresie wojennym, w którym około 20% polskich księży zginęło, przeważnie z rąk hitlerowców.

POLSKA JAŁTAŃSKA

Dramat zniszczonego polskiego Kościoła ormiańskiego ukazuje historia parafii w Kutach i jego proboszcza ks. Samuela Manugiewicza. Jeszcze w marcu i kwietniu 1944 roku parafia przeżyła krwawe rzezie ze strony nacjonalistów ukraińskich, których ofiarą padło blisko 200 parafian Ormian i Polaków. Po wkroczeniu armii sowieckiej ksiądz Manugiewicz jako kanonik honorowy kapituły metropolitalnej we Lwowie, przedwojenny burmistrz Kut a od 1928 roku również Senator Rzeczypospolitej Polskiej, nadal prowadził parafię aż do zamknięcia świątyni przez władze sowieckie w styczniu 1946 roku. Jako jedynemu z kapłanów ormiańskich władze sowieckie pozwoliły mu na pozostanie na tych terenach, zmarł w roku 1956 w Kutach.

³ Rękopis bez daty ze spuścizny archiwalnej ks. Kazimierza Filipiaka.

Ks. Filipiak 10 maja 1946 roku, otrzymuje od władz sowieckich nakaz opuszczenia Stanisławowa, wyjeżdża wraz z grupą wiernych w wagonach przesiedleńców w nowe granice państwa polskiego. Z sobą zabiera obraz z wotami, stając się wówczas strażnikiem Cudownego Obrazu Matki Boskiej Łaskawej.

W Polsce jałtańskiej, już w pierwszych dniach września 1945 roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodu wypowiedział konkordat ze Stolicą Apostolską.

Gdy wcześniej, w sierpniu, kardynał August Hlond mianował administratorów apostolskich dla 6 diecezji na Ziemiach Zachodnich, wiadomym było, że KC PPR nie przyjął tego faktu do wiadomości.⁴

Spoglądając z nowego miejsca zasiedlenia na opuszczone w Małopolsce Wschodniej ormiańskie kościoły tak o tym doświadczeniu pisał:

Wszystkiego mieliśmy 8 parafii mianowicie we Lwowie przy archikatedrze ormiańskiej, w Stanisławowie, w Brzeżanach, w Śniatyniu, w Horodence, Kutach, Łyścu i Tyśmienicy pod Stanisławowem. Poza tym było jeszcze kilkanaście kaplic, do których księża dojeżdżali ze mszą św. w niedziele i święta. Ziemia Czerwieńska prawie zawsze stanowiła teren, gdzie różnaitość ras i wyznań silnie mieszała się ze sobą. Liczni przybysze z Azji, już to uciekając przed prześladowaniami, już to w celach handlowych[...]. Do roku 1939 liczyliśmy około 5 tysięcy Polaków obrządku ormiańskiego i 18 kapłanów. Jaki jest stan obecny, jeden Bóg tylko może wiedzieć, gdyż stosunki wojenne rozproszyły Ormian polskich po całym świecie, wielu zginęło w tajgach syberyjskich i więzieniach bolszewickich, gdyż byli to przeważnie bogaci ziemianie i kupcy, a tacy byli w pierwszej kolejności likwidowani przez władzę bolszewicką. Jeżeli chodzi o straty w duchowieństwie, to trzeba zaznaczyć, że z 18 kapłanów pozostało nas zaledwie 8, którzy zdołaliśmy zbiec z tamtejszych terenów na tereny centralnej i zachodniej Polski. Od roku 1945 byliśmy pozbawieni władzy duchownej, gdyż nasz ks. infułat Dionizy Kajetanowicz, Wiktor Kwapiński oraz inni księża zostali aresztowani przez władze bolszewickie i do dziś są w więzieniu. Zmuszano nas na przejście na prawosławie, lecz przy Boskiej pomocy wytrwaliśmy wszyscy przy naszej wspólnej matce Kościele katolickim.⁵

⁴ Bohdan Cywiński, *Ogniem próbowane*, Tom II Rzym 1990 rok. Zerwanie konkordatu wynikało również i z tego faktu, że w lipcu wraz z powstaniem TRJN, Pius XII nie spieszył się z uznaniem „de jure” rządu sformułowanego w Moskwie. Jako pretekst do wypowiedzenia konkordatu posłużył PPR fakt mianowania przez Watykan w pierwszych miesiącach wojny Niemca bpa K. Spletta administratorem apostolskim diecezji chełmińskiej. Ówczesna decyzja watykańska nie łamała formalnie konkordatu, aczkolwiek niewątpliwie czyniła krzywdę społeczeństwu i Kościołowi polskiemu. Pamiętano ją na Pomorzu boleśnie i to sprawiło, że została uznana za dobry dla opinii publicznej pretekst do zerwania konkordatu.

⁵ Rękopis bez daty ze spuścizny archiwalnej ks. Kazimierza Filipiaka.

Administrator diecezji ksiądz Dionizy Kajetanowicz, który w okresie okupacji hitlerowskiej doświadczył na krótko aresztowania przez Gestapo, tym razem w dniu 26 listopada 1945 został powtórnie aresztowany we Lwowie przez władze NKWD. Oskarżony o powiązania „z nacjonalistycznym komitetem ormiańskim, popieraniem ormiańskich formacji zbrojnych skierowanych przeciwko ZSRR, współpracę z Gestapo i szpiegostwo na rzecz Watykanu”. Otrzymał wyrok 15 lat łagrów. Zmarł w obozie 18 listopada 1954 roku w miejscowości Abez, położonej na południowy zachód od Workuty na kole podbiegunowym w Republice Komi. Pozostałych siedmiu z osiemnastu kapłanów rozpoczęło nowy okres życia w stalinowskiej Polsce.

ŚLĄSK OPOLSKI

Ks. Filipiak w dniu 17 maja 1946 w bydlęcym wagonie przybywa do Opolu. Szukał w równie doświadczonej przez wojnę mieście miejsca na stałe osiedlenie. Zdawało się, że takim będzie kościół św. Sebastiana, który w ciągu trzech tygodni przywrócił do stanu użyteczności wraz z okoliczną ludnością. Niestety Opolszczyzna po wojnie znalazła się w skomplikowanym układzie politycznym, narodowościowym i społecznym. Administrator diecezji bp. Kominek uznał, że nie ma warunków do odtworzenia parafii ormiańskiej w Opolu. Toteż w dniu 15 sierpnia 1946 roku ks. K. Filipiak odprawił ostatnią mszę świętą w kościele św. Sebastiana i opuścił miasto wracając na kilka miesięcy w swoje rodzinne strony. Obraz Matki Boskiej Płaczącej przeniesiony zostanie do Tymbarka, wpierv znajdować się będzie w prywatnym mieszkaniu, a później w kościele Tymbarskim, gdzie - wedle słów jej strażnika - Matka najświętsza darzyła opieką tamtejszy lud podhalański.

WIELKOPOLSKA

Po kilku miesiącach pobytu w rodzinnych stronach w roku 1947 ks. Filipiak podejmuje pracę w archidiecezji gnieźnieńskiej w historycznej kolebce polskiego chrześcijaństwa. Zostaje wówczas administratorem jednocześnie w dwóch parafiach: Pawłowo i Żydowo. W Żydowie pod Gnieznem zelektryzował kościół. „Władza rad plus elektryfikacja” hasło W.I.Lenina, które pojawiło się w Polsce wraz z ciemną nocą stalinizmu, ukazywało, jak trudno było kapłanom w tym czasie wykonywać pracę duszpasterską. Po kilku latach zmagania, przeciążony pracą z nerwicą

serca, w dniu 15 września 1954 roku zostaje zwolniony z duszpasterskich obowiązków. Wraca wówczas na Podhale, aby podreperować zdrowie, będzie tam przebywał aż do 15 czerwca 1958 roku.

POMORZE GDAŃSKIE

Po powrocie do zdrowia już po październiku 1956 roku ks. Filipiak spotyka się z uwolnionym z Komańczy ks. Prymasem Stefanem Wyszyńskim. Prymas uznaje, że obraz wraz ze strażnikiem powinien osiąść na stałe w jednej z piaszczystych mazowieckich wsi. Ks. Filipiak po krótkiej wizycie we wskazanej miejscowości uznał, że nie jest to odpowiednie miejsce dla stanisławowskiej ikony.

Kardynał Stefan Wyszyński, po pewnym wahaniu, zezwala na to, aby ks. Filipiak w czerwcu 1957 roku napisał list do Kurii Biskupiej w Gdańsku z prośbą o zaangażowanie go do pracy duszpasterskiej na wybrzeżu. Na tych terenach, gdzie mogło mieszkać skupisko Ormian polskich przesiedlonych z Kresów Wschodnich.⁶ Po otrzymaniu przychyłnej odpowiedzi przybywa do tego nadmorskiego miasta, gdzie zostaje rektorem, czyli księdzem bez parafii, ruin kościoła świętych apostołów Piotra i Pawła. Od września rozpoczął również nauczanie religii w Technikum Przemysłu Okrętowego.⁷

Kościół, który objął w posiadanie, w okresie reformacji znalazł się w rękach luteran a później kalwinów przybyłych z Holandii. W połowie XVII stulecia posługę pastorską pełnił w nim Polak Daniel Kałaj, który na wieść o zwycięstwie Hetmana Wielkiego Koronnego Jana Sobieskiego pod Chocimiem wydał w tym samym roku poemat ku czci Hetmana - o przesławnej Wiktorii Chocimskiej. W roku 1945 na skutek działań wojennych tekst ten uległ spaleni. Parafianie zaś, w większości Niemcy, w dramatycznych warunkach zostali wysiedleni w granice obecnych Niemiec.

Kuria Biskupia w Gdańsku w osobie ks. Bernarda Polzina 15 lipca 1958 pisała: Po kilku wiekach wróciła ostatnio w władanie Kościoła Katolickiego stara świątynia gdańska kościół św. Piotra i Pawła w stanie ruiny. Kościół został pismem Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z dnia 5. 12. 1957 oddany w użytkowanie nasze. Rektor kościoła św.

⁶ Adam Hlebowicz, *Kościół w Niewoli*, Warszawa 1991 rok.

⁷ Pismo z dnia 14 czerwca 1958 roku l.dz. 4422/58 Kuria Biskupia Gdańska.

Piotra i Pawła ksiądz Kazimierz Filipiak podejmuje starania o odbudowę ruin zabytku. Warunki, w których rozpoczyna pracę, są bardzo trudne. Kuria Biskupia zwraca się przeto z prośbą o okazanie ks. rektorowi K. Filipiakowi maksymalnej życzliwości. (...) ⁸

Ruiny kościoła św. Piotra i Pawła otrzymała Kuria Gdańska w przededniu odejścia Wł. Gomułki od popaździernikowej odwilży. ⁹ W lutym 1957 roku Rada Państwa poprzez Sejm PRL uchwaliła zorganizowanie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, co było propagandowo wymierzone przeciw kościelnemu programowi Milenium Chrztu Polski. I otwierało zasadniczy spór pomiędzy Kościołem a reżimem w Warszawie, który przypadł na lata 60-te a dotyczył duchowego kształtu kultury narodowej. W tym okresie wzrósł negatywny stosunek władz do budownictwa sakralnego. Na początku 1959 roku wprowadzono nowe przepisy podatkowe wymierzone w Kościół. W końcu w lecie 1960 wycofano nauczanie religii ze szkół. W tak narastającym nieprzychylnym klimacie w latach 1958/59 ks. Filipiak odbudował dawną pokalwińską zakrytą, w której od 18 maja 1959 roku urządził niewielką kaplicę, gdzie umieszczono obraz N. M.P. Łaskawej ze Stanisławowa. W tym samym roku rektor przedstawił władzom plany techniczno-budowlane odbudowy całości kościoła i prośbę o ich zatwierdzenie. Niestety decyzja Zarządu Architektoniczno-Budowlanego w Gdańsku wstrzymała prace budowlane. Ponadto 26 marca 1960 Józef Wołek (ojciec), jako przewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej zaproponował zorganizowanie w kościele muzeum historycznego miasta Gdańska. Z końcem września z Gdańska wysłano nawet do Warszawy pismo o uchylenie decyzji o przekazaniu Kurii kościoła św. Piotra i Pawła. Kościołowi odebrano ponadto spod zarządu Kurii kilka parceli, które już wcześniej przydzielono. Pomimo tych wszystkich negatywnych posunięć, ostatecznie nie doszło do unieważnienia postanowień z 1957 roku

W latach 1962-67 ks. Filipiak zabezpieczył nawę północną oddzielając ją od zrujnowanej nawy głównej prowizorycznym murem. Uzupełnił laskowaniem okna, które oszklił, wyremontował sklepienie kryształowe, uzupełnił tynki a całość wybialkował. Jednak władze KW

⁸ Pismo z dnia 15 lipca 1958 roku l.dz. 5193/58, Kuria Biskupia Gdańska.

⁹ Wł. Gomułka już w 1957 roku „przykręcił śrubę”; jest to określenie, którego użył w rozmowie z autorem w jego domu rodzinnym w Gdańsku–Wrzeszczu prof. Andrzej Dragicz, ówczesny doradca do spraw polityki wschodniej prezydenta A. Kwaśniewskiego. Rozmowa odbyła się wiosną 1996 roku.

PZPR i przewodniczący PWRN nadal nie dawały pozwolenia na odbudowanie Kościoła. Jednocześnie nakładano wysokie podatki na osobę księdza. W czerwcu 1968 roku próbowano go nawet aresztować, za jak to stwierdzono „samowolę budowlaną”, czyli odbudowę części świątyni bez odpowiedniego zezwolenia.¹⁰

Po tragicznych wydarzeniach grudniowych 1970 roku na Wybrzeżu władze zmieniły politykę względem Kościoła katolickiego. W pierwszym okresie gierkowskiego „cudu na kredyt” w lipcu 1972 roku wydano długo oczekiwane zezwolenie. Po wykonaniu koniecznych projektów odbudowy prace budowlane ruszyły we wrześniu 1975 roku. Wydarzenia w Radomiu z czerwca 1976 roku spowodowały, iż władze zaaprobowaly powołanie parafii przy kościele św. Piotra i Pawła, toteż 26 lipca 1976 roku dekretem ówczesnego ordynariusza gdańskiego ks. bp Lecha Kaczmarka ustanowiono przy kościele tzw. wikariat eksponowany w osobie ks. Herberta Scharmacha, jako zaczątek przyszłej parafii. Ks. Filipiak zostaje kustoszem sanktuarium maryjnego. Parafianie odebrali to jako uszczuplenie władzy ks. Filipiaka, rozgorzał spór pomiędzy nimi a Kurią, który tak wyjaśnił w piśmie do sekretariatu Prymasa Polski w Warszawie ks. B. Polzin .

Ksiądz Kazimierz Filipiak jest kapłanem bardzo prawym i znanym, jednakże życie posoborowej liturgii wśród ok. 5000 wiernych obrządku łacińskiego tego ośrodka duszpasterskiego nie mogło się rozwinąć, ponieważ odprawia on jedynie w obrządku ormiańskim. Katolików obrządku ormiańskiego jest w całej diecezji ok. 53 osoby. Ksiądz Kazimierz Filipiak nie mógł zostać duszpasterzem wikariatu eksponowanego, który ostatnio zaaprobowaly władze, ponieważ odmówił pracy w rycie łacińskim. Nie byłby on też w stanie w oparciu o garstkę Ormian odbudować kościół św. Piotra i Pawła, który dotychczas dzwignął się z ruin zaledwie w ok. 20 procentach.

W tych okolicznościach ksiądz Filipiak pozostał nadal duszpasterzem Ormian przy kościele św. Piotra i Pawła, który z kościoła rektorskiego przekształcił się w kościół wikariatu eksponowanego. Arcypasterz Gdański zagwarantował używanie jednej z naw kościoła przez księdza Kazimierza Filipiaka do celów duszpasterstwa Ormian. W nawie tej stanie ołtarz z cudownym obrazem Matki Bożej ze Stanisławowa, ukoronowanym przez Księdza Kardynała Prymasa Augusta Hlonda w roku 1925(...) Bolesną rzeczą byłoby posądzać nas o jakiekolwiek negatywne nastawienie do obrządku ormiańskiego, który jest nam bardzo drogi.¹¹

¹⁰ Piotr Szczudłowski, Kościół Katolicki wobec poewangelickich świątyni w Gdańsku [w:] Naszej Przeszłości, t. 84 rok 1995 Kraków 1995 rok.

¹¹ Pismo ks. Bernarda Polzina do Sekretariatu Prymasa Polski w Warszawie z dnia 5 .09. 1976 roku. Kuria Biskupia Gdańska, znak akt IX N 1-4/76

W maju 1979 roku powstała pierwsza parafia katolicka od czasów reformacji w XVI wieku przy kościele św. Piotra i Pawła w Gdańsku.

W latach 80-tych w dekadzie Rewolucji Solidarności, jak zauważył angielski historyk Timothy Gordon Ash, a od roku 1986 również „piere-strojki” M. Gorbaczowa w ZSRR, dla ks. Filipiaka nastał czas z jednej strony uznania jego zasług kapłańskich, z drugiej zaś narastającego w nim samym głębokiego smutnego przekonania, że jest jednym z ostatnich kapłanów obrządku polsko-ormiańskiego w Polsce. Co będzie dalej z tym dziedzictwem, które związane było z tradycją Ormiańskiej Archidiecezji Lwowskiej, a z którą tak brutalnie obeszła się wojna. Hierarchia Kościoła katolickiego również podzielała te obawy, czego wyrazem było obdzielenie w roku 1985 przez ks. Prymasa Józefa Glempa, ks. Filipiaka tytułem generalnego wikariusza dla wiernych i księży obrządku ormiańskiego w Polsce oraz obdarzenie go godnością prałata.

Rok później w kwietniu ks. Kazimierz Filipiak był w Rzymie, gdzie w osobistej rozmowie prosił Jana Pawła II, by w planowanej w czerwcu 1987 roku pielgrzymce do Ojczyzny, w tym na Wybrzeże, nałożył powtórnie korony papieskie na cudowny obraz. Wizyta papieża wiosną 1997 roku zbiegła się z 50 rocznicą koronacji Cudownego Obrazu. Podczas mszy świętej na Zaspie środowisko Ormian polskich przedstawiło Ojcu Świętemu cudowny obraz. Rekoronacja cudownego obrazu N.M. Panny odbyła się jednak w Bazylice Najświętszej Marii Panny. Zaś uroczystą mszę świętą w kaplicy maryjnej kościoła św. Piotra i Pawła odprawił pochodzący z Wilna ks. kardynał Henryk Gulbinowicz, który w homilii niezwykle ciepło wypowiedział się o polskich Ormianach.

Niepokój ks. Filipiaka wzrósł z chwilą kiedy 15 grudnia 1987 roku w Chicago zmarł przedostatni bezpośredni kontynuator ormiańsko-polskiej tradycji ks. Kazimierz Roszko, proboszcz kościoła św. Trójcy w Gliwicach. Jego następcą został ks. Józef Kowalczyk. Nowy ksiądz jeszcze w roku 1978 wyjechał do Rzymu, aby tam w kolegium ds. Kościołów Wschodnich poznać tradycję Kościoła ormiańsko-katolickiego. Jego jednak pobyt również w Bejrucie w patriarchii ormiańsko-syryjskiej, która była w unii z Rzymem, zaowocował tym, że po powrocie do kraju zaczął odprawiać nabożeństwa ormiańskie w tzw. rycie wschodnim. Co oznaczało całkowite zerwanie z łacińską tradycją Kościoła ormiańskiego rytu lwowskiego. Ks. Filipiak jako ostatni strażnik tradycji lwowskiej przyjął tę informację z wielkim smutkiem, który go już nie opuścił aż do ostatnich miesięcy życia.

Do tradycji ormiańsko-lwowskiej pragnął nawiązać wyświęcony w Krakowie w maju 1983 roku Tadeusz Zaleski pochodzący ze spoloni-

zowanej ormiańskiej rodziny Isakowiczów. Jeszcze w okresie nauki utrzymywał listowny kontakt z ks. Kazimierzem Filipiakiem. Jego studia seminaryjne przypadły na okres ostatniej dekady Polski Ludowej, kiedy to został powołany do służby wojskowej, gdzie na skutek ogólnowojskowych szykan był karany aresztem, tak iż musiał z tego powodu dwa miesiące dłużej pozostać w jednostce.

Nawiązując do tradycji ormiańskiej ks. Tadeusz Zaleski chciał kształcić się w liturgii katolickiej obrządku ormiańskiego w Rzymie, jednak trzykrotnie otrzymał odmowę paszportu od władz państwowych z „ważnych powodów natury państwowej”. Gdy okazało się, że nie wyjedzie do Rzymu, rozpoczął pracę jako wikary wpieryw w podkrakowskiej parafii, następnie w Duszpasterstwie Ludzi Pracy w Mistrzejowicach wśród osób niepełnosprawnych.

NA PROGU SUWERENNEJ POLSKI

„Jesień Narodów” w Europie środkowo-wschodniej w roku 1989 odmieniła w sposób istotny obraz tej części Europy. Rozpadał się porządek jałtański - dwubiegunowa Europa. Polska i inne kraje środkowo-europejskie odzyskiwały suwerenność. W roku 1991, roku rozpadu ZSRR, również dla Kościołów wschodnich nadeszły zmiany. We Lwowie w dniach 17-18 maja 1991 roku przebywał nieoficjalnie monsinior Claudio Gugerotti z watykańskiej Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich. On to po raz pierwszy od zamknięcia świątyni ormiańskiej w 1946 roku odprawił przed katedrą mszę św., w której udział wzięło około 400 wiernych.

W Polsce zaś w lipcu 1992 roku demokratycznie wybrany Sejm powołał na premiera Hannę Suchocką, która podpisała konkordat z Watykanem. W tym ważnym dla Ojczyzny okresie budowy zrębów III Rzeczypospolitej ks. Filipiak był już ciężko chory. Zmarł w wieku 82 lat, w swoim mieszkaniu na Żabim Kruku, po długiej chorobie, w dniu 26 września 1992 roku. W pamięci jego współpracowników, parafian i ludzi, którzy go znali, pozostał kapłanem prawym i pobożnym, strażnikiem Cudownego Obrazu N.M.P Łaskawej. Pozostał również kapłanem, który uważał, że jego obowiązkiem jest uczynić z kaplicy przy Żabim Kruku sanktuarium maryjne. Odszedł ostatni kapłan Ormiańskiej Archidiecezji Lwowskiej.

Arkadiusz Staniszewski, ministrant w kaplicy maryjnej w latach 80-tych, tak zapamiętał osobę księdza w jego ostatnich latach życia:

Jego działalność naznaczona była głębokim patriotyzmem, ulubionym jego powiedzeniem były słowa, że „Ormianie w Polsce to dwa razy Polacy” – słowa mające podkreślić szczególne przywiązanie emigrantów z dawnej Armenii do nowej ojczyzny. Lata osiemdziesiąte to również czas wspierania przez ks. Filipiaka rodzącego się ruchu czcicieli Miłosierdzia Bożego. Jako jeden z nielicznych wówczas kapłanów z dużą życzliwością odnosił się do grupy modlitewnej, wskazując jednocześnie na niebezpieczeństwo zbyt bezkrytycznej dewocji. W rozmowach często podkreślał, że najważniejsza jest Ewangelia i Pismo Święte, wszystko pozostałe to jak gdyby dodatki. Wiernym zwracał uwagę, aby uważnie czytali Biblię i przede wszystkim na niej opierali swoją wiarę. Przestrzegał przed zbyt pochopnym zawieraniem różnym „objawieniom”. Otwarty był natomiast na wszelkie przejawy modlitewnej pobożności, w tym na całonocne adoracje. Co ciekawe, chyba jako jeden z pierwszych na naszym terenie, pozwalał dziewczynkom służyć do mszy świętej w roli ministrantek i lektorek. Był człowiekiem niezwykle wymagającym, często surowym, a jednocześnie przyjaznym i wesołym. Był zasadniczy w kwestiach wiary ale tolerancyjny dla różnych postaw ludzkich. W stosunku do zbrodni ukraińskich nacjonalistów na ludności polskiej na Podolu zwykł mawiać, iż krzywdy przebaczyć trzeba lecz niestety nie da się ich zapomnieć. Miał dużą wiedzę o tamtych wydarzeniach lecz nigdy nie lubił o nich wiele wspominać, czuło się, że są one w nim niezabliźnioną raną. Jednocześnie rozumiał, że owa tragiczna wrogość pomiędzy dwoma narodami swoje korzenie miała w nich obu. Potrafił trzeźwo oceniać historię, która nie oszczędziła jego samego. Poza tym autentycznie lubił rozmawiać z ludźmi, utrzymywał zresztą bardzo rozległe kontakty towarzyskie. Słynął z regularnej korespondencji listowej z całą rzeszą Ormian, Stanisławowiaków i innych czcicieli Cudownego Obrazu. Posiadał stałe uaktualnioną kartotekę z adresami, pod które w każde święta Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy wysyłał specjalnie ułożone życzenia. Po jego śmierci zachowały się całe stosy korespondencji. Na ulicy często zatrzymywał się aby zamienić choć parę słów z ludźmi, których znał, a było ich niemało. Był również smakoszem, własnoręcznie przygotowywał niektóre potrawy na tradycyjne spotkanie środowiska ormiańskiego w Gdańsku po uroczystościach Epifanii 6 stycznia. Lubiał zwierzęta, po śmierci swojego wilczura Dżeka nie chciał się już przywiązywać do innego psa. Ks. Kazimierz Filipiak był osobowością autentyczną i szczerą, niezwykle lubianą i cenioną przez ludzi, którzy go dobrze znali. Potrafił wytworzyć wokół siebie jednocześnie klimat powagi czy nawet dostojęstwa i ludzkiej serdeczności. Jego słowa zawsze znaczyły to, co wyrażały. Kapłaństwo ks. Filipiaka było pełne godności i wewnętrznej żarliwości. Był dobrym pasterzem dusz.

Jego patriotyzm ukształtowany pod wpływem wielorakich osobistych doświadczeń, jak i doświadczeń wspólnot, którym służył, był zaznaczony wyraźną niechęcią do sowieckiej tradycji politycznej – systemu, który legł u fundamentów Polski Ludowej. Uważał go za system niemoralny, całkowicie sprzeczny z naturą ludzką. Dlaczego? Idąc za myślą R. Pipesa - dlatego iż po pierwsze system ten odebrał człowiekowi własność prywatną, do której człowiek zawsze był i będzie przywiązany. Po drugie władze usiłowały zniszczyć religię. Po trzecie zabroniono każdemu człowiekowi wypowiadać się swobodnie w tych kwestiach, które go bezpośrednio dotyczyły. Konsekwencją zabrania człowiekowi

jego własności - religii i wolności słowa było zabicie naturalnej potrzeby poszukiwania nowych rozwiązań społecznych, politycznych i gospodarczych.¹²

Z tych to pobudek w okresie stanu wojennego służył pomocą temu pokoleniu, urodzonemu w latach 50-tych i początku lat 60-tych, które swoim życiem, postawą i działaniami nawiązywało do „rodowodu niepokornych”.¹³ Za jego wiedzą nad kaplicą przechowywano „bibułę” portowców i nielegalne książki jak również małą drukarkę powielaczową.

Po śmierci ks. Kazimierza Filipiaka jego obowiązki w kaplicy maryjnej przejął w roku 1995 ks. prałat Cezary Annusewicz, który został również proboszczem parafii.

W tym czasie na Ukrainie zarejestrowano 12 wspólnot ormiańskich obrządku wschodniego, co pozwoliło w dniu 10 stycznia 1997 ustanowić diecezję ukraińską Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego. 15 maja 1997 roku katolikos eczmiadryński Garegin I wyświęcił na biskupa diecezji Natana Howannesjana. Zaś 5 stycznia 2001 roku w Katedrze lwowskiej częściowo oddanej do sprawowania kultu religijnego po raz pierwszy od 55 lat odprawiono mszę świętą po ormiańsku, we mszy udział brali również wierni łacińscy.¹⁴

¹² Rosja u progu XXI wieku, rozmowa z Richardem Pipesem, rozmawia Andrzej W. Pawluczuk, Rzeczpospolita z dnia 18.03.1995 rok.

¹³ Bohdan Cywiński, Rodowody Niepokornych, Warszawa 1971 rok.

¹⁴ Jacek Chrzęszczewski, Kościoły Ormian Polskich, Warszawa 2001 r.

Odbudowa kościoła św. Piotra i Pawła jako sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Gdańsku (w latach 1945-1995)

Arek STANISZEWSKI [Gdańsk]

Wprowadzenie - zniszczenia

Nieznane są bliższe szczegóły zniszczenia kościoła. Sądzę, że został on ugodzony pociskami artyleryjskimi lub bombami lotniczymi w czasie bezpośrednich działań wojennych pod koniec marca 1945 roku. Poza wieżą i prezbiterium pociski musiały ugodzić obiekt mniej więcej w okolicach wschodniej części nawy głównej i południowej. Nic nie wiadomo o celowym podpaleniu lub dewastacji po zakończeniu samych działań wojennych.

W tym kontekście niezmiernie ciekawe są wspomnienia dziesięcioletniego wówczas Manfreda Klose, mieszkańca trzeciego piętra kamienicy przy ulicy Poggenpuhl 22/23:

[...]Gdańsk był pełen uciekinierów. Dworzec, wszystkie kina, teatry, szkoły i hale sportowe były przepelnione. W Gdańsku było ponad milion ludzi[...]. Gdy nasz dom został trafiony i zaczął się palić, ja i moja rodzina schroniliśmy się w kościele św. Piotra i Pawła.[...] Kościół był pełen ludzi. Bomby trafiły jednak też i w kościół, dzwonnica zawaliła się, także tylna część została trafiona[...]. Wszyscy ludzie, którzy się tam znajdowali, zostali pogrzebani pod walącym się stropem. Czekaliśmy w naszym małym kącie drżący i zatrwożeni, aż z kościoła wyciągnęli nas rosyjscy żołnierze.[...]

Na początku 1945 roku wywieziono z kościoła zdemontowane organy i wyposażenie ruchome, w budynku pozostała kaplica Uphagenów i zapewne ambona z ławkami. Nie znany jest los paramentów kościelnych, w tym gotyckich kielichów i XVII wiecznych naczyń liturgicznych. Tragiczną kartę zniszczeń dopełnia los ostatniego kalwińskiego proboszcza Erwina Pritzel'a, który zmarł z wycieńczenia w więzieniu sowieckim niedługo po zakończeniu działań wojennych na terenie miasta.

Bilans strat wojennych to: całkowicie zniszczone prezbiterium i wnętrze wieży głównej, zniszczeniu uległ również dach nad nawą główną i południową oraz zakrystią. Zdewastowany obiekt służył w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych ludności cywilnej za

tymczasowe schronienie - wspominała o tym Władysława Litwicka czyli niezapomniana pani "Ada". Wtedy też zapewne dalszej dewastacji uległy pozostawione sprzęty i elementy wystroju. Ołowiane szprosy okienne były systematycznie wykradane jako złom, tak że w latach pięćdziesiątych nie został po nich żaden ślad.

Sytuacja prawna obiektu po roku 1945

Do lipca 1946 roku ruiny kościoła, jako tzw. mienie niemieckie zostawały pod zarządem władz świeckich. Obecnie trudno ustalić, co w ciągu ponad roku od zakończenia działań wojennych działo się z obiektem i czy w jakimkolwiek stopniu jego ruiny były zabezpieczone.

W lipcu 1946 roku do Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie wpłynął wniosek od ks. Juliana Kowalskiego ze Zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców, repatriantów ze Lwowa, z prośbą o przydzielenie kościoła św. Piotra i Pawła jako częściowego ekwiwalentu za mienie pozostawione na Wschodzie. Wniosek w tej samej sprawie wpłynął również do władz lokalnych w Gdańsku, które przychyliły się do tej prośby. W ślad za tym, Urząd Wojewódzki poparł ów wniosek w piśmie do ministerstwa. Natomiast z innego pisma z lipca 1946 roku dowiadujemy się, że kościół został oddany w zarząd Zgromadzeniu przez księdza Administratora Apostolskiego. Wynika z tego, że na początku roku 1946 sytuacja prawna dotycząca obiektów sakralnych w Gdańsku nie była jeszcze ostatecznie uregulowana.

Jak pisze Piotr Szczudłowski, [...]Zmartwychwstańcy nie byli jednak jedynymi ubiegającymi się o przydział kościoła(...). W 1947 roku do Ministerstwa Administracji Publicznej wpłynął w tej sprawie wniosek Konsystorza ewangelicko-reformowanego, zaś w 1948 roku wniosek Warszawskiego Duchownego Konsystorza Prawosławnego[...]. Nieoczekiwanie w kwietniu 1948 roku Urząd Wojewódzki wycofał się z poprzednich ustaleń i przyznał kościół wyznaniu reformowanemu. Decyzja ta została podtrzymana stanowiskiem Ministerstwa Administracji Publicznej, przekazującego zarząd i użytkowanie gminie ewangelicko - reformowanej. Z chwilą wydania tej decyzji księża Zmartwychwstańcy przestali sprawować swój nadzór nad świątynią. Jednak równocześnie nigdy nie doszło do sporządzenia formalnego aktu zdawczo-odbiorczego dla gminy reformowanej. Kilkakrotne monity władz do konsystorza reformowanego w Łodzi pozostały bez odpowiedzi. W tej sytuacji władze w 1950 roku zrezygnowały z dalszego podtrzymywania decyzji o przekazaniu świątyni ewangelikom.

Tak więc do 1957 roku kościół pozostawał pod zarządem władz miejskich, a jego formalnym właścicielem był skarb państwa. W tym czasie trwały dyskusje nad zagospodarowaniem i odbudową Przedmieścia, wydaje się, że wtedy pojawił się nawet pomysł całkowitej rozbioru kościoła, o czym może pośrednio świadczyć rozważanie w 1953 roku dawnej plebani, która przetrwała wojnę w stosunkowo nienaruszonym stanie. Zachował się kosztorys ewentualnych prac remontowych plebani z którego wynika, że w grę wchodziły jedynie drobne naprawy, takie jak oszklenie okien, prace malarskie, zduńskie itp.

Dopiero po „odwilży roku 56”, a mianowicie we wrześniu 1957 roku, gdańska Kuria Biskupia mogła rozpocząć starania o odzyskanie dla celów kultowych kościoła św. Piotra i Pawła. [...] (tu pomijam fragment swojego tekstu ze względu na analogiczne fakty opisane w tekście Macieja Żakiewicza)

Odbudowa kościoła w latach 1947-1995

Zanim przystąpiono do odbudowy kościoła, jego niezabezpieczone mury popadały w coraz większą ruinę. W sierpniu 1946 roku zawaliły się dwa filary a wraz z nimi sześć przęseł sklepiennych nawy głównej i południowej. Jak donosił o tym wydarzeniu Konserwator Wojewódzki prof. Jan Borowski, [...] przyczyną tego zdarzenia było nie usunięcie w czas oparcia o te sklepienia zdemolowanej konstrukcji dachowej[...].

Pierwsze regularne prace remontowe po wojnie prowadzone były przez Gdańską Dyрекcję Odbudowy, która zleciła roboty budowlane Firmie Rudolfa Fryszowskiego we wrześniu 1947 roku na sumę ponad dwóch milionów złotych. Już po rozpoczęciu prac zmniejszono ich zakres i wartość inwestycji. W połowie grudnia 1947 roku runął kolejny filar i część sklepień. W zaistniałej sytuacji nastąpiła kolejna zmiana zakresu prac ograniczająca prace budowlane do robót dekarских i wywózki gruzu.

Zawalenie się filara i sklepień pociągnęło za sobą konieczność wykonania rusztowania podpierającego i ponownego pokrycia dachu oraz zakrycia deskami szczytów więźby dachowej. W tym czasie wymurowano również komin w zakrystii oraz wykonano mur pomiędzy jej poddaszem a prezbiterium jak również wykonano nowy dach zakrystii. Prace remontowe zakończono w lipcu 1948 roku. Dalej opiekę nad obiektem sprawowały władze miejskie, które praktycznie jednak nie interesowały się losem kościoła.

Kolejny raz przystąpiono do prac remontowych w czerwcu 1958 roku. Tym razem prace prowadzone były już z ramienia Kurii Biskupiej, która jak wspominałem, stała się gospodarzem obiektu w marcu 1958

roku. Ówczesny rektor kościoła (kościołem parafialnym do 1976 roku był kościół św. Mikołaja) wraz z grupą wiernych zaczął prace od adaptacji dawnej zakrystii na kaplicę. Wiązało się to z wyburzeniami dwóch starych ścianek działowych oraz przebicciem nieistniejącego dotychczas wejścia z zewnątrz. XIX wieczne przejście do prezbiterium zostało zamurowane, komunikacja z kościołem została zachowana przez drzwi w ścianie pomiędzy zakrystią a nawą północną.

We wschodniej części zakrystii, która wcześniej nie była użytkowana, wybudowano dodatkową emporę. W pewnym oddaleniu od ściany zachodniej umieszczono ołtarz. Wykonany z czarnego marmuru, XVII - wieczny ołtarz pochodził z kościoła św. Brygidy. Również z tego kościoła pochodzi kamienna kropielnica. Uroczyste poświęcenie wyremontowanej kaplicy nastąpiło w maju 1959 roku. W ołtarzu umieszczono stanisławowski Cudowny Obraz Matki Bożej Łaskawej.

W okolicznościowym kazaniu ks. prałat Bernard Polzin mówił:

[...]Dzisiejsze poświęcenie maleńkiej kapliczki w zwalisku gruzów kościoła św. Piotra i Pawła podobne jest do ziarna gorczycznego, które zapowiada żywotny rozrost w potężny i wspaniały kościół. Ziarno tej małej kapliczki jest wyborowe, bo niebawem rozbłyśnie w nim znowu po wiekach blask wiecznej lampki i znowu rozkwitać będzie kult Matki Bożej i dobrze, że tej Łaskawej[...].

W tym czasie ks. Filipiak przedstawił władzom projekt odbudowy kościoła i prośbę o jego zatwierdzenie. Władze jednak chciały wycofać się z wcześniejszych decyzji, planując odebranie obiektu i przeznaczenie go na cele świeckie - jednocześnie blokowano dalsze prace remontowe. M. in. planowano tu urządzenie muzeum historii miasta Gdańska.

Pomimo formalnych zakazów prowadzenia prac remontowych, na wiosnę 1962 roku ks. Filipiak zaczął je kontynuować w zdewastowanej nawie północnej. Jak pisze Szczudłowski: [...]Prace prowadzone były z konieczności wolno i w taki sposób, by nie zwracać niczyjej uwagi[...]. Wyremontowano dach, wykonano prowizoryczną ścianę oddzielającą nawę północną od reszty kościoła. Otynkowano ściany i sklepienia, oszklono okna. W maju 1962 roku urzędnicy PMRN dokonali komisyjnych oględzin prac budowlanych i stwierdzając ich nielegalność zażądali ich wstrzymania. Drzwi wejściowe opieczętowano, a sprawę ks. Filipiaka przekazano do prokuratury - umorzono ją w lipcu 1963 roku.

Dopiero w październiku 1963 roku umożliwiono dostęp do opieczętoowanej nawy, jednak bez prawa kontynuacji prac budowlanych. Na wiosnę 1964 roku ks. Filipiak wstawił do niewykończonej nawy ołtarz

i rozpoczął jej użytkowanie od ustawienia w Wielki Piątek Bożego Grobu. W dalszych miesiącach odbywały się tam kolejne uroczystości. W praktyce oznaczało to włączenie tej części kościoła do kultu religijnego.

W 1965 roku nie mogąc legalnie prowadzić prac remontowych w nawie, ks. Filipiak remontował pomieszczenia nad kaplicą. Przed wojną wykorzystywano je na miechy organowe. Teraz pomieszczenia te zaadaptowano na cele mieszkalne - znalazły się tam kuchnia, łazienka i duży pokój. Nigdy jednak nie spełniły one swojej zaplanowanej funkcji, natomiast zmagazynowano w nich większość majątku ruchomego i archiwum z kościoła stanisławowskiego. Wyżej jest strych, który służy do dnia dzisiejszego jako tzw. lamus.

W tym czasie ks. Filipiaka nękały specjalne komisje sprawdzające, czy aby na pewno nie prowadzi jakichś prac remontowych. Komisje spowodowane były czujną inwigilacją obiektu, gdyż następowały w momentach poprzedzonych wwożeniem do kościoła np. koks lub skrzyż z majątkiem stanisławowskim.

Pod koniec 1966 roku dokonano uroczystego poświęcenia wydzielonej od reszty kościoła nawy północnej. Jednak w roku następnym władze złożyły doniesienie na rektora kościoła w prokuraturze o dokonaniu przez niego przestępstwa w związku z nielegalnie przeprowadzonymi pracami budowlanymi. Ks. Filipiak skazany został na 10 dni aresztu z zamianą na 1125 zł grzywny za zabezpieczenie kościoła bez wymaganych zezwoleń. Oczywiście nie chciano go aresztować, jednak z początkiem 1968 roku podjęto próbę egzekucji komorniczej. A w czerwcu tegoż roku do drzwi księdza pukała milicja celem jego aresztowania. Na szczęście sprawa zakończyła się polubownie.

We wrześniu 1969 roku wykonano drewniane zabezpieczenie wschodniej ściany prezbiterium. Zapewne jeszcze na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych powstał żelbetowy strop we wieży głównej oraz jej prowizoryczny płaski dach. Ostatecznie dopiero w październiku 1972 roku Wydział do spraw Wyznań potwierdził prawa własności Kurii Biskupiej do obiektu i tym samym jej prawa do odbudowy. W roku następnym w kościele zawaliły się ostatnie zachowane do tej pory dwa przęsła sklepienne nawy głównej i południowej. Przestały również istnieć relikty dawnej więźby dachowej nad tymi sklepieniami. Prace budowlane zaczęto jesienią 1975 roku od wykonania tzw. żelbetowego wieńca pod szczyty we wieży. Zakupiono potrzebną stal i odpowiednie cegły. Powstał również projekt odbudowy całości obiektu. Oszklono okno kruchty południowej.

Dużym zaskoczeniem w tej sytuacji było nieoczekiwane odsunięcie ks. Filipiaka od prowadzenia prac remontowych i powołanie nowego kapłana w osobie ks. Scharmacha. W roku 1976 ze zgromadzonych wcześniej materiałów udało się dokończyć szczyty wieży i stalową konstrukcję jej dachu. Obniżone mury południowej nawy prezbiterium zaadaptowano na pomieszczenia mieszkalne dla przyszłego proboszcza oraz salkę katechetyczną wraz z biurem parafialnym. W Wigilię 1977 roku, w wyniku gwałtownych wiatrów zwałił się górny fragment północnego szczytu wieży, uszkadzając sklepienie kruchty. W 1979 roku wykonano strop żelbetowy nad prezbiterium, nad którym planowano urządzenie pomieszczeń użytkowych do których miały prowadzić potężne schody umieszczone wewnątrz prezbiterium. Na szczęście ten ostatni, raczej dość wątpliwy, pomysł nie doczekał się realizacji. W 1980 roku odbudowano zniszczone filary. W roku następnym wykonano natomiast stalową konstrukcję dachów nad prezbiterium, nawą główną i południową. Zrekonstruowano również iglicę nad prezbiterium oraz sygnaturkę nad nawą główną. Pokryto dachówką wszystkie nowe dachy jak też i oszklono prowizorycznie wszystkie okna. W zasadzie mniej więcej w 1983 roku prace budowlane zamarły, wiązało się to głównie z trudnościami finansowymi parafii. Realizowano jedynie drobne prace remontowe i wyposażeniowe.

Ogólnie można powiedzieć, że prace rekonstrukcyjne wykonane zostały niestety na nie najwyższym poziomie, z raczej małą dbałością o szczegóły. Można to tłumaczyć z jednej strony kulturą wykonawczą firm budowlanych, z drugiej zaś strony niechęcią współpracy duchownych z ówczesnym urzędem konserwatorskim. Nie realizowano żadnych prac badawczych, inwentaryzacyjnych czy dokumentacyjnych, w których wyniku stracono szansę wzbogacenia wiedzy o tym cennym obiekcie. Brak odpowiednich zabezpieczeń doprowadził również do dewastacji zachowanych płyt grobowych. Czy taki stan rzeczy można jedynie skwitować nieśmiertelnym: to były takie czasy?

Druga połowa lat osiemdziesiątych do 1995 roku to okres zaniechania prac związanych z rekonstrukcją obiektu. Powstały jedynie elementy ślusarskie w tym m. in. wiszące żyrandole oraz krata kaplicy chrzcielnej. Wykonano też na ścianie kaplicy chrzcielnej monstrialne sgraffito przedstawiające scenę Chrztu Chrystusa. Dopiero wraz z objęciem probostwa przez obecnego duchownego, ks. prałata Annusewicza, ogólna sytuacja uległa zmianie.

Marzenie ks. Filipiaka (zm. 26 IX 1992) o wspnianiałym sanktuarium zaczęło ponownie urealniać się.

Odbudowa kościoła pw. św. Apostołów Piotra i Pawła jako sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Gdańsku (w latach 1996–2003)

ks. Cezary ANNUSEWICZ [Gdańsk]

Decyzją J.E. ks. abp. Tadeusza Gocłowskiego metropolity gdańskiego, 20 sierpnia 1995 r. ustanowiony zostałem proboszczem parafii św. Apostołów Piotra i Pawła i kustoszem Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej z jednoczesnym zadaniem dalszej odbudowy świątyni.

Prace rozpoczęły się od przygotowań, aby zamkniętą jeszcze nawę główną i południową oddzieloną murem od nawy północnej ukazać wiernym, mieszkańcom i włodarzom Gdańska jako wyzwanie do dalszej realizacji.

Już 16 listopada 1996 r. J.E. ks. bp. Tadeusz Gocłowski odprawił Mszę Świętą po raz pierwszy po 400 latach od czasu przejścia kościoła przez protestantów. Przybył Prezydent Miasta Gdańska, zaproszeni goście, wierni z wielu parafii i kapłani.

*Wtedy to arcybiskup Tadeusz Gocłowski podczas Mszy Świętej poświęcił tablicę dla upamiętnienia **śp. ks. prałata Kazimierza Filipiaka**, inicjatora odbudowy kościoła i kustosza Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej.*

Po tych uroczystościach ta część kościoła została na nowo zamknięta, bo rozpoczęły się prace nad rekonstrukcją sklepień, najpierw w prezbiterium, następnie w nawie głównej i pod wieżą.

*Nieocenioną pomocą stały się wykonane **na zlecenie ks. prob. dr Jerzego Kownackiego** projekty sklepień opracowane przez inż. **Kazimierza Macura**. Aby można było dokonać rekonstrukcji sklepień w nawie głównej, trzeba było wykonać żelbetowe belki w koronie filarów, stężające w ten sposób bryłę kościoła. Było to bardzo trudne i kosztowne zadanie. Rozpoczęto kapitalny remont dachu z pokryciem kościoła dachówką.*

W latach 1996 – 1997 wykonano ze środków Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków prace konserwatorskie i snycerskie w Kaplicy Grobowej Uphagenów. Jednocześnie trwały prace nad projektem głównego ołtarza z uwzględnieniem miejsca dla Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej. Komisja Konserwatorska wybrała projekt znanego

przyjęto 9 marca 2004

rzeźbiarza Stanisława Wyrostka z Gdańska. Uwzględniono wszystkie elementy ołtarza ze Stanisławowa, które przywiózł ks. Kazimierz Filipiak. Sam projekt, który jest daleko zaawansowany w realizacji nawiązuje do ołtarza głównego w Stanisławowie. Warto podkreślić, że śp. ks. Kazimierz Filipiak jako kustosz Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej snuł plany, aby choć w bocznej nawie był Cudowny Obraz, a tymczasem będzie w głównym ołtarzu.

Wspomniany inż. Kazimierz Macur wykonał projekt gotyckich głównych i południowych drzwi kościoła. W 1998 r. kościół otrzymał **trzy nowe dzwony** Firmy Felczyńskich z Przemyśla a także **dwie figury św. Ap. Piotra i Pawła** do głównego ołtarza, wykonane przez Stanisława Wyrostka a ufundowane przez **śp. ks. proboszcza Franciszka Jetschgo i wiernych z Peuerbach w Austrii**. Zawieszenie dzwonów na wieży wymagało dodatkowych prac: opracowanie dokumentacji konstrukcyjnej i wykonanie stropu we wieży kościoła.

Rok Jubileuszowy 2000 stał się okazją do uroczystego otwarcia kościoła. Sklepienia były już gotowe w prezbiterium i w nawie głównej, główne drzwi były w trakcie wykonywania. **W niedzielę 30 października 2000 roku J.E. ks. abp Tadeusz Gocłowski metropolita gdański uroczyście poświęcił nowe drzwi** i otworzył na nowo kościół wprowadzając zgromadzonych wiernych do świątyni. Obecny był Prezydent Miasta Gdańska, Wojewódzki Pomorski Konserwator Zabytków i wielu zaproszonych gości. Także wyżej wspomniani goście z Austrii. Od tej pory już odprawiane są Msze Święte i nabożeństwa w kościele. W ołtarzu głównym jest kopia Cudownego Obrazu Matki Bożej Łaskawej. Przed Cudownym Obrazem Matki Bożej w Kaplicy odprawiane są regularnie Msze Święte w środy wraz z odśpiewaniem godzinek do Matki Bożej Łaskawej, oraz w okazjonalne uroczystości.

Po tych uroczystościach w 2000 r. rozpoczęły się prace nad konserwacją ponad 60 kamiennych płyt nagrobnych b. zniszczonych a położonych w nawie głównej i południowej. Po rozpoczęciu tych prac, przystąpiliśmy do ustawiania rusztowania w nawie południowej dla odtworzenia sklepień kryształowych. Do dzisiaj odtworzone są dwa pola sklepień. Pozostały jeszcze trzy. Prace zostały przerwane z powodu braku środków finansowych. (Prace wznowione zostały w styczniu 2004 roku).

W 2001 r. rozpoczęły się także starania o pozyskanie 3 mosiężnych żyrandoli z XVII w. pochodzących z tego kościoła a czasowo zawieszonych w Bazylice Mariackiej. Sukcesywnie, poprzez

*nadzór Urzędu Pomorskiego Konserwatora żyrandole znalazły tu już swoje pierwotne miejsce. Dzięki pomocy konserwatorskiej i finansowej Urzędu Konserwatorskiego odtworzone zostało w prezbiterium jedyne zachowane (zostało wypalone na skutek pożaru w 1945 r.) **epitafium Rodziny Moir, konserwacja 17 barokowych rzeźb figuralnych z I poł. XVII w. (w tym 12 apostołów), które znajdą swoje miejsce w projektowanej emporze, a także obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem z XVIII w. (pochodzący ze Stanisławowa), który będzie przysłaniał i odsłaniał Cudowny Obraz Matki Bożej w głównym ołtarzu.***

*W tym roku na naszą prośbę skierowaną do **ks. prałata Henryka Jankowskiego proboszcza parafii św. Brygidy** i za zgodą **abp. Tadeusza Gocłowskiego** otrzymaliśmy zachowane elementy barokowej ambony z XVIII w. Aktualnie przeprowadzana jest ich inwentaryzacja.*

W dalszych planach ma nastąpić konserwacja i otynkowanie ścian, najpierw w prezbiterium a następnie w nawie południowej. Gdy zostaną wykonane te prace, to nastąpi wtedy uroczysta intronizacja Cudownego Obrazu Matki Bożej do głównego ołtarza.

W realizacji jest ołtarz soborowy, ambonka i sedilia (proj. S. Wyrostek). Jest projekt zjazdu dla osób niepełnosprawnych i kruchty kościoła.

Realizacja tych prac jak i dalszych zależna jest w dużej mierze od posiadania środków, o które nieustannie się staramy.

Kaukaz w kolorze *tarhunu*

Adam HLEBOWICZ [Gdańsk]

Tarhun to jedna z najpopularniejszych roślin w Gruzji i Armenii. Nieduże zioło, chętnie podawane na stół obok innych zielenin, bazylii, szczypioru, kolendry, pietruszki a także zamieniane w orzeźwiający napój, o soczystym zielonym kolorze, dobrze konkurujący z pepsi i coca-colą. Tarhun to nic innego jak znany nam estragon.

Kiedy na przełomie maja i czerwca 2002 r. dane mi było odwiedzić Zakaukazie, na całej trasie mojej podróży widziałem zielone wzgórza, gdzieniegdzie tylko ośnieżone szczyty Araratu, Aragacu, Kazbeku czy Wardenisu. Zielony Kaukaz to nie jest obraz zwyczajny. Spiekota, upały rozpoczynające się tu od drugiej połowy maja i temperatura ok. 40° trwająca aż do końca października, powodują, że przyroda już w czerwcu przybiera kolor złota, a potem brązu. A zatem żeby zobaczyć Kaukaz w kolorze tarhunu trzeba mieć nieco szczęścia.

Chaczapuri, tkemali, lawasz

Kuchnia kaukaska jest bardzo wyszukana. Nie je się tu byle czego. Jak u każdego narodu żyjącego większą część roku w upałach, do jedzenia, swoistej obrzędowości towarzyszącej jedzeniu, przywiązuje się dużą wagę. Najobfitsze poczęstunki odbywają się w wieczornej porze, kiedy upał już zelżeje, kiedy można usiąść w rodzinnym czy przyjacielskim kręgu na werandzie, w cieniu i napawać do woli smakiem doskonałych szaszłyków czy cziakapuli (to miejscowa baranina) popijanych nie mniej smakowitym winem. Specjalną ceremonią podczas posiłków jest wznośzenie rozbudowanych słownie toastów, niemalże poetyckich. Jeden ze specjalów gruzińskiej kuchni nazywa się chaczapuri. Jest to placek z serem, podawany zazwyczaj już po daniach mięsnych, coś w rodzaju deseru, ale przyrządzany na słono. Sam ser przypomina nasz góralski oscypek, wszak Gruzini to naród mieszkający przede wszystkim w górach. Do mięs chętnie podaje się sos przyrządzany z zielonych śliwek – tkemali – raczej cierpki niż słodki, bardzo oryginalny. Interesujący jest także ormiański kebab (po ormiańsku: chorowac). Przyrządzany jako mielone mięso, oczywiście dobrze przyprawione, które najlepiej

opakować w puri (Gruzja), lawasz (Armenia), rodzaj miękkiego pieczywa przypominającego macę. Wyrób tego pieczywa jest bardzo ciekawy. W miastach i na wsiach napotkać można przykryte dachem paleniska, które są wkopane w ziemię. W tym palenisku, na czymś w rodzaju wielkiej amfory przykleja się do ścian naczynia ciasto pszenno - drożdżowe, które jest opalane od dołu. Po pewnym czasie puri/lawasz jest gotów, należy go jedynie odkleić od ściany, poskładać i chleb gotowy na sprzedaż.

Oczywiście do każdego posiłku podaje się zieleninę. Na osobnym talerzu kolendra, tarhun, bazylia, szczypior, pietruszka i inne. Ziołami zagryza się mięso, słone placki, kaszę, zupy. Nie na darmo jedno z ormiańskich przysłów brzmi: „słowik wie, jakie są zalety róży, Ormianin, jakie są zalety ziół”. Zdrowe odżywianie to zapewne jedna z przyczyn długowieczności mieszkańców Zakaukazia, gdzie przeżytych 100 lat wcale nie budzi emocji.

Osobny temat to wina. Przeciętna rodzina gruzińska wypija rocznie około 500 litrów tego trunku. Punktem honoru każdej rodziny jest posiadanie własnej winnicy, własnych zbiorów i co jest konsekwencją powyższego, bogato wyposażonej piwnicy z winami. 500 litrów na przeciętną 4-5 osobową rodzinę to nie jest wiele. Rekordziści z pewnością mają lepsze osiągi, zwłaszcza, że trunek ten pije się w dużych ilościach, właściwie do wszystkiego.

Wino kupić można także w specjalnych prywatnych winnych domach w Tbilisi. Najpierw jest degustacja. Zaczynamy od koniaku, który ma ciekawy jakby czekoladowy posmak, potem czas na wina, oczywiście czerwone. Polecam „Kindzmarauli”, mocne, zawiesiste, o przebogatym smaku. W jego aromacie, subtelnych niuansach smakowych czuje się potęgę słońca antycznej Kolchidy. Właściciel winiarni dogląda klientów, z uwagą patrzy na ich miny po kolejnych degustacjach. Doradza, podpowiada, proponuje kolejne trunki. Nie sposób wyjść z niewielkiego pomieszczenia bez bagażu kilku ciemnozielonych flaszek.

O ile Gruzja to wspaniałe wino, po koniak lepiej się udać do pobliskiej Armenii. Słynny „koniaczny zawód” znajdujący się w Erywaniu a produkujący znakomity „Ararat” mieści się w okazałych budynkach wzniesionych z pomarańczowego, wulkanicznego tufu. Najtańszy z koniaków kosztuje zaledwie 5 dolarów. Najtańszy, nie znaczy w Armenii zły. Kiedy przyjeżdżają tu delegacje zagraniczne każdy przywódca państwa ma możliwość znacznego wzbogacenia swojej piwniczki z alkoholami. Dostaje bowiem propozycję zważenia się. Tyle otrzymuje „Araratów”, ile wskazuje waga. Podobno prezydent Kwaśniewski, kiedy odwiedził

Erywań, zgarnął jedną z największych koniakowych premii. Najwidoczniej był jeszcze przed kuracją odchudzającą.

Tbilisi nad Kurą

Stolica Gruzji jest malowniczo położona w Kotlinie Tbiliskiej nad rzeką Kurą. Szczególnie ładny widok na miasto i rzekę rozciąga się z zabytkowej twierdzy Narikala. Okolice tego miejsca pokazują wydatnie, jak stara jest miejscowa państwowość, siostrzana starożytnej Grecji, starsza od antycznego Rzymu. Tu toczyły się boje cywilizacyjne z Persją i wspomnianym Rzymem, z Bizancjum, Turcją i Mongołami, na koniec z Rosją i Sowietami. Dawna Kolchida, obiekt wyprawy Argonautów po złote runo, dawna Iberia. Z Narikali dobrze widać łaźnie tureckie, niegdyś sugestywnie opisane przez Egona Erwina Kische. Łaźnie są czynne do dziś, bogate w orientálną obrzędowość.

Rynek na Suchym Moście. Kupić i sprzedać można wszystko, jak na typowym wschodnim bazarze. Tania, ale bardzo ekskluzywna biżuteria, oryginalne rogi do picia wina (chytrość tego naczynia polega na tym, że napelniwszy go, nie można odstawić na bok, zostaje jedynie wypróżnić go do końca), oczywiście biała broń – kindżał, szabla, nóż. Kiedy w Gruzji przychodzi na świat chłopiec, obowiązkowo otrzymuje od rodziny bogato zdobiony kindżał, symbol męskości i wojowniczego charakteru rodaków Rustawelego. Ta oryginalna biała broń to jednak nie tylko symbol wspaniałej przeszłości kraju, ale prawdziwy argument siły przydatny w konfrontacjach z innymi mężczyznami.

Na rynku warto się potargować z handlarzami. Sprzedawca chętnie podejmie wyzwanie i kilka minut potrwa dobijanie interesu, z satysfakcjonującym finałem dla obu stron. Kupuję zabytkowy, sprzed około 100 lat krzyżyk św. Nino, niewolnicy, która sprowadziła do Gruzji chrześcijaństwo. Krzyż ma charakterystycznie wygiętą ku dołowi belkę poprzeczną oplecioną winoroślą. Takie krucyfiksy można spotkać tylko na Zakaukaziu.

W Kolchidzie i Iberii

Gruzja jako jeden z pierwszych krajów świata przyjęła chrześcijaństwo. Starożytna świątynia w Dźwari (Krzyż), pochodząca z VI-VII wieku, robi niesamowite wrażenie. Położona na wysokim wzgórzu, u podnóża

którego widać wijące się rzeki Aragwi i Kurę oraz najstarszą stolicę państwa gruzińskiego Mccheta. Ten klasztor, jego kształt, proporcje stały się podstawą stylu architektury sakralnej Gruzji. Dzisiaj w Krzyżu, choć to niewielka świątynia a wokół ruiny, nadal trwa życie religijne. Dwaj prawosławni monachowie na okrągło prowadzą głośnie modlitwę psalmami. Nastroj mrocznego wnętrza monasteru dopełnia reszty.

Wspomniana powyżej Mccheta była do VI wieku stolicą Iberii, wschodniej części starożytnej Gruzji. Część zachodnia nosiła nazwę Kolchida. Rozmiarami imponuje świątynia Sweti Cchoweli, znakomicie zachowany zabytek architektury z 1010 roku. Liczne gołębie, kryjące się pod sklepieniem, najwyraźniej oswojone z człowiekiem, podchodzą majestatycznie do ludzkiej ręki.

Innym magicznym miejscem prawosławia gruzińskiego jest położony wysoko w górach, prawie niedostępny, osamotniony wśród zielonej roślinności klasztor w Sarafie. Wszystko tutaj wygląda jak w średniowieczu. Stare mury, na nich oryginalne płaskorzeźby wykonane w wulkanicznym tufie a wewnątrz unikatowe freski, dookoła zaś ostre szczyty górskie, na horyzoncie bielejące wiecznym śniegiem. Cerkwie i monastery gruzińskie posiadają charakterystyczną architekturę, z oryginalnymi wieżyczkami, wąskimi oknami, zdobnymi krużgankami.

Borżomi. Któż z nas nie pił wody mineralnej Borżomi. Ten najsłynniejszy niegdyś kurort gruziński dożywa swych dni. Woda, owszem, nadal jest produkowana i z powodzeniem rozprowadzana po krajach dawnego ZSSR. Z uzdrowiska natomiast pozostały nieczynne, rdzewiejące kolejki linowe, które jeszcze przed kilku laty wwoziły na okoliczne szczyty licznych kuracjuszy. W parku zdrojowym wiele oryginalnych gatunków roślin, dziś zapuszczonych chwastami, jakby toczących z góry skazaną na porażkę walkę arystokracji z wszędobylskim plebsem. Kilka imponujących architekturą willi przypomina jedynie, jak znakomite towarzystwo musiało tu niegdyś przyjeżdżać, by leczyć swe ciała i dusze.

Droga z Tbilisi do Meschetii, najuboższego regionu kraju, wije się pośród szczytów górskich, rwących rzek i licznych pozostałości średniowiecznych budowli obronnych. Gdzieś w Dżawachetii mijamy ruiny zamku, jednego z wielu, jakie można napotkać na gruzińskim czy ormiańskim Kaukazie. Dżawachetia i Meschetia to dwie dzielnice Gruzji, gdzie znaczną część mieszkańców stanowi mniejszość ormiańska. W przypadku tego pierwszego regionu można nawet mówić o braku kontroli nad nim ze strony państwa gruzińskiego. W Achalkalaki znajduje się

jedyna w kraju baza wojsk rosyjskich, będąca źródłem utrzymania dla wielu okolicznych mieszkańców. Jeśli uświadomimy sobie obecność w Gruzji amerykańskich doradców wojskowych, pokaże nam to jak bardzo skomplikowana politycznie sytuacja panuje w tym regionie.

Wracając do średniowiecznych budowli obronnych Gruzji i Armenii. Dwa nieduże państewka chrześcijańskie Kaukazu, w przeszłości dodatkowo podzielone na szereg odrębnych dzielnic, toczyły przez wieki straceńczy bój z coraz silniejszymi krajami islamu. I, to niezwykle, obrona się powiodła. Osetyńcy i Czeceńcy z północy, Azerowie ze wschodu, z zachodu i południa Persowie, późniejsi Irańczycy oraz Turcy. Jak to było możliwe?

Charakterystycznym obrazkiem gruzińskiej prowincji są licznie pojawiające się osły. Wykorzystywane jako siła pociągowa, ujeżdżane wierzchem stanowią lokalny koloryt. Dla ubogiej górzystej Gruzji to idealne zwierzę, wytrzymałe w każdych warunkach i nie wymagające dużej ilości pokarmu.

Achalcalche – stolica Meschetii. Znaczna część mieszkańców to Ormianie. Tu naocznie przekonuję się o panującej biedzie. Ziemia górska, uboga. Żadnego przemysłu. Jedyna nadzieja to sąsiedztwo bogatej Turcji. Niemal każdy młody człowiek wyjeżdża za granicę, pracuje na czarno za grosze. Ale te grosze oznaczają przeżycie.

My w Sakartwelo

Polacy mają dobre notowania w Gruzji, Sakartwelo – jak określają swój kraj rodzimi mieszkańcy. Może dlatego, że wielu polskich zesłańców, którzy trafili na Kaukaz to inteligenci, którzy wiele wnieśli w życie tutejszego społeczeństwa. Wystawa malarstwa artystów polskiego pochodzenia, mieszkających na stałe w Gruzji jest tego przykładem. Prezentacja odbyła się w Bibliotece Narodowej z udziałem zastępcy przewodniczącego parlamentu gruzińskiego Eldara Szengelaj. Szengelaja to wybitny reżyser filmowy, autor m. in. „Gór niebieskich”, w którego żyłach płynie także odrobina polskiej krwi. A to za sprawą babki ze strony matki, hrabiny Katarzyny Śliwickiej. Jego matka natomiast, Nato Wacznadze, była jedną z najsłynniejszych aktorek gruzińskich epoki kina niemego a potem początków dźwiękowego. Na marginesie, kinematografia gruzińska, szczycąca się nazwiskami Tengiza Abuladze, Eldara i Giorgi Szengelajów w ciągu ostatnich 2 lat nie wyprodukowała ani jednego filmu. Kryzys ekonomiczny dotknął przede wszystkim kulturę i środowiska inteligenckie.

Na uroczystym wernisażu obecni byli również Amiran Gomarteli, dziekan Wydziału Słowianoznawczego Uniwersytetu Tbiliskiego oraz dyrektor Biblioteki Narodowej Lewan Berdzeniszwili. Ta obecność pokazuje jak bardzo ceni się w Gruzji Polaków, zarówno tych miejscowych jak i przyjeżdżających z kraju.

A malarstwo? Głównie tradycyjne, ale na bardzo dobrym poziomie. Helena Tulaszwili–Młokosiewicz, Aleksy Bałabujew–Czepowski, Nadieżda Dąbrowska, Henryetta Justyńska to twórcy, którzy są obecni w życiu artystycznym Gruzji.

Konsul RP w Tbilisi Marek Martinek umawia mnie z jednym z artystów Aleksym Czepowskim. W jego mieszkaniu mnóstwo książek na półkach i obrazów na ścianach. Starszy pan nie mówi po polsku. Czuje jednak gdzieś w środku kawałek polskiej duszy. Pokazuje mi swoje akwarele. Stare Tbilisi. Karawanseraje, osiołki na ulicach, zdobne kobierce wywieszane na werandach. Mistrzowska ręka. Nie sposób się oprzeć, by nie kupić jednego z miejskich krajobrazów.

Znaczna część Polaków to ludzie starsi wiekiem, nierzadko inteligenci, dziś żyjący w strasznej nędzy. Stąd powstanie niewielkiej przychodni lekarskiej, gdzie Larysa Metreweli udziela bezpłatnie porad i pomocy najbardziej potrzebującym. Są też polskie rodziny, którym się nieźle wiedzie. Pensjonat państwa Truskowskich znajdujący się w samym centrum starego Tbilisi, o ile z zewnątrz nie wygląda bardzo efektownie, wewnątrz zaskakuje wykwinnością, dobrym smakiem i wygodą. Michał Truskowski jest synem profesora muzykologii, stąd ich dom usytuowany jest w pobliżu miejscowej Akademii Muzycznej. Sam Truskowski, z zawodu inżynier, specjalizuje się w odbudowie domów po licznych w tych terenach trzęsieniach ziemi. Teraz też zabiegany, bo ostatnie ruchy tektoniczne w stolicy Gruzji miały miejsce nie dalej jak 1,5 miesiąca przed naszą wizytą, uszkadzając bardzo wiele domów śródmieścia. Tisana Truskowska, jego żona, jest Gruzinką, nawykła jednak do polskich gości i nie tylko. Pani Tisana chętnie serwuje specjały miejscowej kuchni.

Jednym z najsłynniejszych Polaków, jacy dobrze zapisali się w historii Gruzji był Ludwik Młokosiewicz. Jako zesłaniec polityczny wcielony został do carskiej armii, gdzie służył w Tyfliskim Pułku Grenadierów. Pułk ten został skierowany do miejscowości Lagodechi. Dookoła przepiękna, dziewicza przyroda, która tak urzekła młodego Polaka, że postanowił resztę życia spędzić na jej studiowaniu. Dowództwo jednostki poleciło mu założenie pułkowego

parku o powierzchni 10 ha. W istocie, w krótkim czasie, obok miejscowych roślin, pojawiły się magnolie, sekwoje, cyprysy i wprowadzone specjalnie przez Młokosiewicza brzozy. W późniejszych latach przyrodnik, wraz z żoną, osiadł na stałe w Lagodechi, gdzie badał nie tylko przyrodę, ale i miejscowy klimat, prowadził badania hydrologiczne i fenologiczne. Jego dziełem jest odkrycie ponad 60 wcześniej nieznanymi gatunków kaukaskiej flory i fauny. Zmarł jak na uczonego i podróżnika przystało, w czasie swojej kolejnej wyprawy w góry Dagestanu w 1909 r. Dzisiaj w Gruzji działają potomkowie Młokosiewicza, wspomniana wcześniej wnuczka Helena jest znaną malarką, prawnuk inżynierem.

Inne słynne w Gruzji polskie nazwisko to Zdaniewicz. Bracia Ilia i Cyryl byli wnukami polskiego zesłańca. Oprócz swoich prac malarskich i literackich ich największą zasługą jest odkrycie i zaprezentowanie światu talentu genialnego artysty samouka Niko Pirosmianiego.

Dzisiejsi Polacy w Tbilisi to Związek Kulturalno-Oświatowy Polaków w Gruzji „Polonia”, kierowany przez prof. Marię Filinę oraz Polskie Centrum Edukacyjne, działające pod kierownictwem Małgorzaty Pawlak. Pierwsza organizacja prowadzona niezmordowaną ręką pani Marii, skupia ludzi polskiego pochodzenia, czasami te polskie korzenie odnajdowane są w siódmym dopiero pokoleniu. Zasługą Związku jest kilka publikacji, konferencji naukowych, wystaw, ośrodek medyczny Larysy Metreweli a nade wszystko wysoka pozycja mniejszości polskiej w gruzińskim społeczeństwie. Centrum Edukacyjne skupia głównie najmłodszych. Szkoła, kółka zainteresowań, przedstawienia, koncerty – to efekt mrówczej pracy kilku oddanych sprawie Polek.

Polacy w Gruzji to jednak nie tylko Tbilisi. Są takie wioski jak Gom-bori, gdzie większość mieszkańców ma polskie pochodzenie czy miasto Achalciche, gdzie odnaleźć można swojsko brzmiące nazwisko Poniatowski. Feliks Poniatowski był powstańcem kościuszkowskim, który za udział w rebelii znalazł się w szeregach armii carskiej. Po kilku latach wiernej służby osiadł w pobliżu Achalciche, biorąc za żonę Gruzinkę. Mimo 200 lat dzielących nas od tamtych chwil rodzina pozostała przy swoim historycznym nazwisku, które wyróżnia ich w gruzińskim środowisku i nadaje swoistą, również królewską nobilitację. Podobno protoplasta rodu prowadził korespondencję z ostatnim królem Polski, czego dowodem ma być przechowywana z pokolenia na pokolenie pieczęć z herbem królewskiej rodziny.

Restauracja, fabryka, party

Trasę pomiędzy stolicami Gruzji i Armenii pokonuję samochodem. Jedziemy w dwie maszyny, sprawnie kierowane przez gruzińskich kierowców o imionach Soso (Józef) i Giwi, zatrudnionych przez polski konsulat w Tbilisi. Soso jest niezwykle religijny, poważny i skupiony. Jego stryjeczny dziadek był gruzińskim prawosławnym biskupem zamordowanym przez bolszewików. Giwi to dusza gruzińskiego dżigita. Dumny z faktu, że jest Gruzinem, nie przepada ani za Azerami, ani za Ormianami. Może za nikim nie przepada. Pochodzi z Kachetii, gdzie podobno takie typy ludzkie dominują.

Trasę ponad 350 km pokonujemy w 9 godzin. Góry, wzniesienia, wiejskie drogi, granica. Po stronie gruzińskiej trudno nawet mówić o drogach. To raczej ubite klepisko, po którym poruszamy się szybkością około 40 km na godzinę. Przejeżdżając przez południową część Gruzji natrafiamy na wioski, gdzie przed każdym domostwem widać czarno odzianych mężczyzn. Rozmawiają ze sobą, piją herbatę, niektórzy sprzedają nanizane na cienkie sznurki dorodne kiście czereśni. To Azerowie, różniący się od Gruzinów urodą, kolorem skóry a nade wszystko mentalnością.

Granica. Dumnie powiedziane-granica. Po jednej stronie skromny budynek i flaga czarno-biało-fioletowa, po drugiej kilka budynków i flaga czerwono-niebiesko-pomarańczowa. 10 minut formalności i jesteśmy po stronie armeńskiej. Pierwsze, co zauważam to pracujących na polu ludzi. Budzi to zdziwienie, bo wcześniejsze 100 km terytorium Gruzji, to raczej nieużytki, pojedynczy ludzie snujący się po wsiach i to wszystko. Tu tymczasem praca wre. Ogródki z owocami i warzywami, niezłe drogi, sporo ruchu we wsiach i miasteczkach.

Armenia nosi w sobie przepiękne pejzaże. Jedziemy przez Alawerdi, Wanadzor do Erywania. W Wanadzor, do niedawna noszącego nazwę Kirowakan, ani śladu po tragicznym trzęsieniu ziemi z 1988 r. Wąwozy, nieczynna dzisiaj kolej linowa, góry, rzeki, jeziora. Piękny i niepowtarzalny widok rozciąga się w pobliżu jeziora Sewan. Szczyty Kaukazu schodzą bezpośrednio do wód niebieskiego jeziora. Wszędzie wokół napisy zachęcające do kupowania ryb. To także miejsce kurortowe, niezwykle chętnie odwiedzane przez miejscowych. Są nawet tunele skalne, przez które przejeżdżamy samochodem.

Mentalność trzech krajów kaukaskich dobrze charakteryzuje poniższy dowcip. Cudzoziemiec, który spędził w Armenii, Azerbejdżanie

i Gruzji pewien czas, po powrocie zagadywany przez znajomych o krótką charakterystykę tych trzech krajów, powiada: „Azerbejdżan to jedna wielka restauracja – tam przez cały czas wszyscy coś jedzą. Armenia to wielka fabryka, tam wszyscy na okrągło pracują, natomiast Gruzja – it is a party – tam wszyscy się ciągle bawią”.

Gdzie jesteś Arko Noego?

Jesteśmy w Erywaniu. Piątek, upalny wieczorny piątek. Mimo późnej pory pracownicy budowlani remontują kawałek drogi w centrum miasta. A poza tym nastrój dobrej zabawy. Ogródki piwne i winne, muzyka, liczne fontanny, zakochane pary. Tych ostatnich najwięcej widać przy Kaskadzie - Łuku Triumfalnym, skąd rozpościera się niepowtarzalny widok na Mały i Duży Ararat, znajdujące się już jednak na terytorium państwa tureckiego. Wyższy ze szczytów liczy 5165 m, niższy zaledwie 3925. Bardziej urokliwy jest Mały Ararat, z uwagi na swój spiczasty, ostro zakończony kształt. To tutaj na wyższym ze szczytów, według Biblii, powinna znajdować się Arka Noego. To także jedno ze źródeł starożytnej legendy Armenii. Stąd zabranie Araratów przez Turcję pozostaje niewybaczalnym kamieniem obrazy.

Erywań to jedno z najstarszych miast na świecie, mające za sobą prawie 2800 lat historii. Jednak po obecnym wyglądzie miasta nie widać tego matuzalemowego wieku. Szerokie ulice, nowoczesna zabudowa, mnóstwo kolorowych sklepów i restauracji. Stolica Armenii tak naprawę rozwinęła się dopiero w początkach XX wieku. Z miasteczka 20-tysięcznego urosła do dzisiejszych 1 miliona 300 tysięcy mieszkańców.

Bardzo wiele domów wykonanych jest z tufu wulkanicznego. Taniego środka budowlanego a jednocześnie dobrze trzymającego ciepło zimą, latem działającego jak klimatyzacja na rozgrzane powietrze. Ormianie kamieniarze znani są ze swych umiejętności daleko poza granicami swojego kraju.

Zmęczeni upałem postanawiamy wzmocnić nasze żołądki. Ambasador RP w Erywaniu Piotr Iwaszkiewicz proponuje jedną z erywańskich restauracji. Ma być wykwitnie a niedrogo. Podjeżdżamy pod zadbane budynki, drzwi otwarte. W środku zastajemy tylko zapłakaną kobietę. Nie, dzisiaj tu jednak nie zjemy. Powód - właściciel lokalu został w nocy zastrzelony. Mafia? Porachunki rodzinne? Azerski zamach? Znajdujemy inną restaurację. Też wykwitnie i niedrogo.

Jeszcze wizyta u ormiańskich Polaków. Alła Kuźmińska, prezes jedynej polskiej organizacji, jest docentem miejscowego uniwersytetu. W przeciwieństwie do Gruzji tutaj naszych rodaków nie mieszka zbyt wielu. Trochę inteligencji, trochę zesłańców z okresu wojny, w sumie nie więcej niż 1000 osób. Tak naprawdę nikt jednak nie szukał naszych rodaków na prowincji, nie ma na to sił i środków. Od Polaków znad Hrazdanu otrzymuję niezwykłą pamiątkę. Ponad metrowy szklany miecz wypełniony w środku ormiańskim brandy.

Chaczgary w Geghard

Klasztor w Geghard czyli klasztor Św. Włóczni. Podobno tej samej, którą przekluto umierającego Chrystusa na krzyżu a którą przywiózł do Armenii św. Tadeusz. Tu można podziwiać wykuty w skale ormiański monaster z VII w. a wewnątrz niego freski z motywami religijnymi. Oglądam słynne chaczgary, kamienne tablice z mozołem zdobione przez mnichów; nieraz praca nad jedną tablicą zabierała im całe życie. Minione miesza się z teraźniejszością. Na jednym z chaczkarów zielona jaszczurka wygrzewa się na słońcu. Przy wejściu do zabytkowej budowli tłum handlarzy. Na sprzedaż słodkości, duże owalne ciasta, orzechy laskowe otoczone w słodkim syropie i nanizane na sznurek. Wszystko palce lizać, tyle, że niesamowicie słodkie. Obecność mrowia turystów w Geghard to norma. Różnojęzyczne rozmowy. Zdecydowana większość odwiedzających to jednak Ormianie, przy czym część to przybysze z diaspory. Dzisiaj połowa Ormian żyje poza granicami kraju. Około miliona w samej Rosji, półtora w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Reszta rozrzucona po krajach i kontynentach. Rozproszeni w świecie, nie zapominają o historycznej ojczyźnie. Wspierają ją pieniędzmi, inwestycjami, zdobytym gdzie indziej wykształceniem. Diaspora to przede wszystkim efekt rzezi tureckiej dokonanej na Ormianach w 1915 r. Zginęło wówczas 1,5 miliona dzieci, kobiet i mężczyzn, setki tysięcy zaś rozproszyły się po świecie.

Niewielka grupa Ormian od pokoleń zasiedla także Polskę. Z biegiem lat całkowicie spolonizowani stali się patriotami nowej ojczyzny, nie żałując swej krwi i potu dla budowania jej świetności. W moim rodzinnym Gdańsku miałem okazję poznać ostatniego księdza obrządku ormiańskokatolickiego pracującego w Polsce. Ks. prałat Kazimierz Filipiak, bo o nim mowa, wywodził się z góralskiej rodziny z Podhala. Ormiańskość

wybrał samodzielnie przed wojną. Polscy Ormianie skupiali się w dawnej południowo-wschodniej części Rzeczypospolitej, ks. Filipiak był wikarym a potem proboszczem w Stanisławowie, gdzie przeżył zawieruchę II wojny. Po zakończeniu działań wojennych z niewielką grupą wiernych, lecz nade wszystko z cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej ze Stanisławowa, via Opole, Gliwice trafił nad polskie morze. Tu zadowolony się przy gdańskim kościele św. Piotra i Pawła, gdzie w bocznej kaplicy znalazł także schronienie niezwykle maryjny obraz. Pamiętam, jakie wrażenie zrobiła na mnie wystuchana po raz pierwszy liturgia ormiańska. Zdziwiali młodzi ministranci, biegle odpowiadający celebransowi w języku ormiańskim. Smagli, czarnowłosi wyglądali na potomków dawnych Ormian. Jakże było moje zdziwienie, kiedy dowiedziałem się potem od kustosa tego niezwykłego sanktuarium, że dzieci są czysto polskiego pochodzenia a w liturgii odpowiadają po ormiańsku zupełnie nie rozumiejąc znaczenia poszczególnych słów.

Ks. Filipiak zmarł w 1992 r., ocalało jednak sanktuarium. Dziś proboszczem w tej świątyni jest ks. Cezary Annusewicz, potomek rodu ormiańskiego, duszpasterz Ormian w Polsce północnej, nie znający jednak dawnej liturgii, nie mający święceń w tamtym obrządku.

W niemal każdej miejscowości ormiańskiej dostrzec można przy drodze wysokie krzyże, przy których powiewa, trójkolorowa narodowa flaga. Z ciekawością dopytuję się ambasadora Iwaszkiewicza, znawcy tutejszych stosunków (wcześniej był obserwatorem OBWE na Kaukazie), co one oznaczają. To krzyże symbolizujące ormiańskie ofiary Górskiego Karabachu - pada odpowiedź. Niemal z każdej miejscowości ktoś brał udział w tej krwawej wojnie z Azerami, prawie wszędzie ktoś posiada rodzinę stamtąd. Konflikt z lat 1992-94 pokazał, że Ormianie w dzisiejszym świecie są już nie tylko świetnymi handlarzami, ale i wojownikami. Górski Karabach został w całości opanowany przez wojska ormiańskie, nadto część terytorium Azerbejdżanu została także zagarnięta na rzecz Erywanu. Kiedyś znane było powiedzenie, że tam, gdzie Żyd sobie nie poradzi (a wówczas chodziło o handel) trzeba posłać Ormianina. Dziś to porzekadło można zastosować i w innej dziedzinie. Mówi się o wojsku ormiańskim, że to jedna z najlepszych, najlepiej wyszkolonych armii nie tylko na Kaukazie. Nowoczesna struktura, dobre wyposażenie i determinacja przesądzają o jej sukcesach na polu walki. Nie sposób zapomnieć, że w tych sukcesach wielki udział mają Rosjanie, stały sojusznik Armenii. Zresztą do dziś, za pełną aprobatą władz w Erywanu, granic z Turcją i Iranem strzegą pograniczne wojska rosyjskie. Czyż może być lepszy

gwarant, że przynajmniej ze strony tych dwóch państw, we własnym poczuciu regionalnych mocarstw, nic złego małe państwo ormiańskie spotkać nie może?

Szczerze mówiąc trudno się dziwić prorosyjskiej polityce Erywania. Stosunki z Turcją napiętnował rok 1915 i jak na razie nie widać szans na zmianę. Azerbejdżan to Górski Karabach z jednej strony i Nachiczewan z drugiej. Iran to podobnie jak dwaj wcześniejsi sąsiedzi, kraj muzułmański, o zupełnie innej tradycji. O paradoksie, nawet stosunki z Gruzją, jedynym chrześcijańskim krajem regionu, nie są dobre. Na zły stan wzajemnych relacji składają się wzajemne historyczne uprzedzenia, problemy Tbilisi z mniejszością ormiańską w Dżawachetii, wybór innych mocarstw jako najbliższych sojuszników. Na głównym bazarze Erywania prywatni handlowcy sprzedają w dużych ilościach miniaturowe flagi narodowe. Do wyboru są dwie chorągiewki: ormiańska i rosyjska.

Będąc w Armenii nie sposób pominąć miejscowego Watykanu, jak się powszechnie określa niewielkie miasteczko Eczmiadzyn, znajdujące się około 20 km od stolicy kraju. Armenia to pierwszy kraj na świecie, który jako państwo przyjął wiarę chrześcijańską. Było to dokładnie w roku 301. Choć pojawiały się głosy kwestionujące tę datę, faktem jest, że w roku 2001 hucznie obchodzono na całym świecie 1700 rocznicę chrześcijaństwa w Armenii. Głównym wydarzeniem tego roku była wizyta Jana Pawła II w Eczmiadynie i Erywaniu. Co ciekawe, ponieważ Watykan nie posiada swego odrębnego przedstawicielstwa w Armenii, papież po raz pierwszy w dziejach zamieszkał w czasie zagranicznej pielgrzymki w pałacu zwierzchnika religijnego innego Kościoła. Watykan i Eczmiadzyn łączą dobre stosunki. W czasie śmiertelnej choroby poprzedniego zwierzchnika Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego katolikos Garegina I papież zamierzał przylecieć do niego ze specjalną, braterską wizytą. Nie zdążył. Jednak stosunki z nowym zwierzchnikiem duchowym Ormian, Gareginem II są również bliskie.

Przed katedrą w Eczmiadynie groby katolikosów. Wśród nich nagrobek Wazgena I, który potrafił przeprowadzić swój Kościół przez okres komunizmu i zniewolenia. Wewnątrz katedry za chwilę rozpoczyna się nabożeństwo. Po bokach, w długich rynnach setki cienkich płonących świec, wkładanych do niebieskawego piasku, przypominającego swym wyglądem mak. Chórzyści, kobiety i mężczyźni w pięknych, odświętnych strojach. Rozsuwa się kotara przed ołtarzem. Jeden z biskupów, w niezwykle bogatych szatach liturgicznych przewodzi modlitwom. Kiedy przechodzi procesjonalnie przez świątynię, wierni całują jego szaty, dotykają

czegoś na kształt pastorału. Liturgia, niezwykle uroczysta, trwa ponad 3 godziny.

W małym 30-tysięcznym Eczmiadynie są 4 świątynie. Przy kościele św. Gajany obserwuję scenę poświęcenia owiec przez jednego z duchownych. Przed wejściem do kościoła struchlałe zwierzęta nie bardzo wiedzą, co się wokół nich dzieje. Obrzęd na szczęście nie jest długi i po 15 minutach jagnięta odchodzą w swoją stronę.

Na koniec wyprawy kierowca ambasady Artasz zawozi nas do Zwartnoc – ruin katedry i pałacu z VII w. Te budowle służyły Ormianom zaledwie przez trzy stulecia, by ulec zawaleniu w wyniku trzęsienia ziemi. Resztki niezwykłych domostw odkryto dopiero na początku ubiegłego wieku. Na płaskorzeźbach motywy winogron i granatów. Symbol płodności i zasobności ziemi armeńskiej.

Rosyjski samolot zabiera mnie z powrotem do Moskwy. Kiedy tylko maszyna stabilizuje swój lot na wysokości 9 tysięcy metrów i załoga pozwala odpiąć pasy bezpieczeństwa, nagle jego wnętrze wypełnia się ulicznym gwarem. Kolorowo ubrane otyłe kobiety przekrzykują się nawzajem, biegają jedna do drugiej po pokładzie samolotu, jakby to był supermarket w samym centrum miasta. Język jakim posługują się hałaśliwe panie to mieszanina ormiańskiego i angielskiego. Jak się okazuje 3/4 pasażerów samolotu to przedstawicielki diaspory ormiańskiej mieszkające obecnie w Stanach Zjednoczonych. Nasycone widokiem ojczystych stron, napełnione jeszcze świeżymi wizytami u licznej rodziny, dzielą się swoimi wrażeniami. Męczący bazarowy gwar i bieganina na wysokości 9 tysięcy metrów trwa przez trzy godziny. Kiedy pilot wzywa pasażerów do zapięcia pasów, pod nami rozpościera się lotnisko w Szeremietiewie.

PODZIĘKOWANIA

Szanowni Państwo,

W imieniu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego pragnę bardzo serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania Chaczkaru przy kościele św. Mikołaja w szczególności:

- **J. Emin. Ks. Kard. Franciszkowi Macharskiemu** za poświęcenie Chaczkaru i za objęcie patronatu nad uroczystością, a szczególnie za wsparcie duchowe dla organizatorów,
- **dr Pawłowi Pytce**, przewodniczącemu Rady Miasta Krakowa za objęcie patronatu i odsłonięcie Chaczkaru,
- **Prof. Andrzejowi Zollowi**, Rzecznikowi Praw Obywatelskich, **Prof. Leonowi Kieresowi**, prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej, **Piotrowi Boroniowi**, przewodniczącemu Sejmiku Małopolskiego, za objęcie patronatu nad uroczystością,
- **ks. prałatowi Antoniemu Sołtysikowi i parafianom parafii św. Mikołaja** za zgodę na postawienie Chaczkaru i pomoc w sprawach organizacyjnych,
- **mgr inż. arch. Jackowi Chrząszczewskiemu** za bezpłatne wykonanie projektu i nadzorowanie jego powstawania,
- **Krajowemu Duszpasterstwu Ormian w Krakowie oraz klerykom ormiańskim z Lublina i Lwowa** za przygotowanie i sprawowanie liturgii ormiańskiej,
- **Ambasadorowi Armenii dr Aszotowi Howakimianowi**, i **posłowi Janowi Rokicie** za wygłoszone przemówienia w czasie uroczystości,
- **Annie Dymnej oraz nauczycielom i uczniom Państwowej Szkoły Muzycznej w Ostrowcu Świętokrzyskim** za część artystyczną uroczystości,
- **Pracownikom i wolontariuszom Fundacji im. Brata Alberta w Radwanowicach** za pomoc w sprawach organizacyjnych,
- **Dziennikarzom różnych redakcji**, którzy obszernie i rzetelnie relacjonowali sprawę ustawienia Chaczkaru,
- **firmie budowlanej**, która wykonała bezpłatnie roboty fundamentowe,
- **osobom pilnującym Chaczkar w dzień i w nocy po jego postawieniu**
- **oraz wszystkim, którzy złożyli datki pieniężne.**

Poniżej przedstawiam listę darczyńców Chaczkaru. Proszę wybaczyć, jeśli któreś imię lub nazwisko zostało przekreślone lub pominięte. Lista powstała głównie w oparciu o wpłaty dokonane za pośrednictwem banku. Niestety w wielu przypadkach nazwiska osób wpłacających były mało czytelne. Stąd ewentualne pomyłki, za które serdecznie przepraszam.

Do chwili obecnej tj. 30 czerwca 2004 zebraliśmy kwotę 20 631,20zł. Koszt budowy wyniósł 23 000 zł + 22% VAT

<i>Abrahamowicz Janina</i>	<i>Dawidowicz Irena</i>
<i>Agopsowicz Henryk</i>	<i>Dobroczyńska Agnieszka</i>
<i>Agopsowicz Kura Helena</i>	<i>Donigiewicz Barbara</i>
<i>Agopsowicz Krasowska Barbara</i>	<i>Donigiewicz Krzysztof</i>
<i>Agopsowicz Monika</i>	<i>Donigiewicz Leszek</i>
<i>Agopsowicz Paczka Anna</i>	<i>Dubiniewicz Zofia</i>
<i>Amirowicz Antoni</i>	<i>Dzięgiel Elżbieta</i>
<i>Amirowicz Kajetan</i>	<i>Eminowicz Marek</i>
<i>Antoniewicz Barbara</i>	<i>Fiszer Kazimiera</i>
<i>Prof. Bajerowa Irena</i>	<i>Ganimian Elżbieta</i>
<i>Bartosiewicz Romana</i>	<i>Gasparyan Areg</i>
<i>Bąkowska Ewa</i>	<i>Gäntner Alicja</i>
<i>Prof. Bednarczuk Leszek</i>	<i>Geworgian Gagik</i>
<i>Bednarz Maria</i>	<i>Grabowska Irena</i>
<i>Beglarian Krystyna</i>	<i>Grigorian Grigor</i>
<i>Beglarian Sarmen</i>	<i>Herman Maria</i>
<i>Bialecki Michał</i>	<i>s. Isakowicz Miriam</i>
<i>Błaszczyk Zinajda</i>	<i>Jacowska Maria</i>
<i>Bobrzecka Tkaczyk Romana</i>	<i>Jurka Roman</i>
<i>Bogdanowicz Ewa</i>	<i>Kalantaryan Waczagan wraz</i>
<i>Bogdanowicz Pawlak Antonina</i>	<i>z grupą Ormian</i>
<i>Bohosiewicz Andrzej</i>	<i>Kalita Krystyna</i>
<i>Bohosiewicz Stanisław</i>	<i>Kamela Małgorzata</i>
<i>Bohosiewicz Teresa</i>	<i>Kieniewicz Adam</i>
<i>Brosyniak Ryszard</i>	<i>Kiworkowa Dżulietta</i>
<i>Bujak Jan</i>	<i>Kleinrok Henryk</i>
<i>Chowanec Józefa</i>	<i>Koczarian Andranik</i>
<i>Chrośnicki Michał</i>	<i>Kokoszyńska Maria</i>
<i>Chrzanowscy Jan i Maria</i>	<i>Komala Zofia</i>
<i>Ciołek Stanisław</i>	<i>Koperkiewicz Włodzimierz</i>
<i>Cwynar Krystyna</i>	<i>Kozłowski Jerzy</i>
<i>Danilewicz Anna</i>	<i>Kret Maria</i>

Krynicky Andrzej
Kryzar Bogusław
Krzysztofowicz Janusz
Krzysztofowicz Kulpa Hanna
Krzysztofowicz Tadeusz
Koszutski Maciej
Kościółek Maria
Kotlarczyk Janusz
Kozłowski Jerzy
Krzeczunowicz Andrzej
Kulczycka Anna
Lewandowski Włodzimierz
Łazarski Eustachy
Łodzińska Anna
Maciela Stanisław
Maramorosz Tadeusz
Marciniak Tomasz
Maszakarian Izabela
Maszkowski Jan
Migocka Drzazga Maria
Mkrtchyan Wardan
Mojzesowicz Bilewska Jadwiga
Mojzesowicz Jan
Mojzesowicz Krzysztof
Mojzesowicz Maria
Mojzesowicz Wanda
Moszoro Kazimierz
Muszop M.
Nersisjan Ashot
Ney Zofia
Nieświatowska Felicja
Nikodemowicz Aleksander
Nikodemowicz Marian
Obrocka Romana
Ohanka Krystyna
Ołasińska Barbara
Paradowski Marian
Ks. Pater Tadeusz
Pawelski Tomasz

Pawlikowska Jadwiga
Perkowski Jan
Petrowicz Tadeusz
Petrosjan Valeri
Petrus Jerzy
Pietrucka Maria
Piotrowicz
Piotrowicz Jach Anna
Piotrowska Stanisława
Prof. Pisowicz Andrzej
Płoszajscy Grażyna i Grzegorz
Przybylska Maria
Przybylska Teresa
Refermet Feliks
Romaszkan Antoni
Romaszkan Wanda
Rostropowicz Antoni
Roszko Roszkiewicz Maria
Ryć Barbara, Kazimierz
Saribekyan Tigran
Sarkisjan Araksja
Sayegh Ara
Sedoyan Shushanik
Seidler Leopold
Serobian Armen Gaspar
Siemaszko Ewa
Słomski Wojciech
Sorgjanow Arnold
Speichert Irena
Prof. Szawłowski Ryszard
Stachowiak Aleksandra
Staszalek Maria
Statkiewicz Izydor
Stefanowicz Anna
Stefanowicz Arika
Stefanowicz Tadeusz
Sucheckie Zbigniew
ks. Swastek Józef
Szaginian Grigor

Szaran Jan
Szewczyk Erna
Szmawonian – Ichkhanian Elio
Szmawonian Lili i Eduard
Szmawonian Zuzanna
Szmeja Maria
Szpila Anna
Szumiło Kulczycka Bella
Szuwart Stanisław
Świerzevska Urszula
Telichowski Janusz
Teodorowicz Dydek Barbara
Teodorowicz Jerzy
Ter Grigorian Norajr
Terlecka Antonina
Torosiewicz Jadwiga
Tyszkiewicz Zdzisława
Towarnicki Stanisław
Yesayan Kristina
Wagner Aleksandra
Warteresiewicz Irena
Wiczowska Maria
Wróbel Urszula
Woźniak Asmik
Wóycicka Maria
Zagrodzka Maria
Zachariasiewicz Halina
Zaleska Teresa
Zeller Maria Rypsma
Ziętkiewicz Stanisław
Prof. Znamierowska Teresa
Żychowicz Eugeniusz

Grupa Ormian pracujących pod Halą Targową
Koło Tarnopolan - Anna Madej KZKO - PTL Warszawa
Nauczyciele i uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej
w Ostrowcu Świętokrzyskim
NSZZ Solidarność Zarząd Regionu Małopolska
Stowarzyszenie Ormian w Polsce

INFORMACJA

Polskie władze były przeciwne?

W przeddzień 89 rocznicy Rzezi, 22 kwietnia 2004 roku na stronie internetowej Turkish Daily News (http://www.turkishdailynews.com/old_editions/04_22_04/for.htm) można było znaleźć następującą wiadomość opublikowaną w języku angielskim (tłum. Antoni Amirowicz):

Ormiański pomnik w Polsce wzbudza gniew Turcji

Turcja zareagowała we środę na wzmiankę o tak zwanym ludobójstwie Ormian umieszczoną na ormiańskim pomniku, który został odsłonięty 17 kwietnia w ogrodzie pewnego kościoła w Polsce.

„Mimo, iż zostaliśmy poinformowani, że polskie władze były przeciwne takiemu sformułowaniu, jakie zostało umieszczone na pomniku, to fakt że pomnik ze słowami szkalującymi naród turecki został postawiony na polskiej ziemi, ziemi kraju, który zawsze wspieraliśmy w trudnych chwilach, wywołał nasz smutek” mówi komunikat prasowy wydany wczoraj przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

„Budzi niepokój fakt, że Kościół jest wykorzystywany do wyrażania pewnych obsesji. Nigdy nie powinniśmy zapominać, że aby wysiłki na rzecz dialogu między religiami mogły dać owoce, ludzie winni wystrzegać się uczucia nienawiści i uprzedzeń. Odwrotne działanie wywoła rosnącą nietolerancję i społeczne konflikty”, czytamy w oświadczeniu.

Ormianie twierdzą, że w Imperium Osmańskim ich przodkowie zostali wymordowani za domniemaną pomoc okazywaną nieprzyjacielskiej armii rosyjskiej w czasie I wojny światowej. Turcja, spadkobierca Imperium Osmańskiego, odrzuca twierdzenie o dokonanym ludobójstwie, oświadczając że Ormianie zostali zabici w czasie zamieszek społecznych towarzyszących upadkowi imperium.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych również stanowczo zaapelowało do wszystkich osób, a zwłaszcza duchownych, o odpowiedzialne zachowanie wobec drażliwych kwestii.

Armenian monument in Poland draws Turkish anger

ANKARA - Turkish Daily News

Turkey reacted on Wednesday to a reference to the so-called Armenian genocide being engraved on an Armenian monument that was unveiled on April 17 in the garden of a church in Poland.

„Despite having learned that the Polish government had been against such an expression being placed on the monument, the fact that a monument with words slandering the Turkish nation was erected on the soil of Poland, which we have always backed at hard times, has caused sorrow among us,” said a press release issued by the Foreign Ministry yesterday.

„It is creating concern that a church is being used to express certain obsessions. We should never forget that in order for efforts towards promoting inter-religion dialogue to bear fruit, people should avoid feelings of hatred and prejudice. The opposite of this will cause increasing intolerance and social conflict,” the statement read.

The Armenians claim that during the Ottoman Empire their ancestors were massacred for allegedly helping the invading Russian Army during World War I. Turkey, the heir of the Ottoman Empire, rejects the genocide claim, stating that the Armenians were killed in civil unrest during the collapse of the empire.

The Foreign Ministry also called on people, especially clerics, to behave with responsibility on sensitive issues.

WYKORZYSTANIE ŚWIATŁA SŁONECZNEGO W EKSPOZYCJI SYMBOLIKI CHACZKARU ORMIAŃSKIEGO PRZY KOŚCIELE ŚW. MIKOŁAJA W KRAKOWIE

Jacek CHRZĄSZCZEWSKI [Kraków]

Podczas poświęcenia chaczkaru przy kościele św. Mikołaja w Krakowie dnia 17.04.2004 roku pogoda niestety nam nie dopisała. Szkoda, że tak się stało, ponieważ światło słoneczne odgrywa ważną rolę w ekspozycji tego pomnika. W projekcie chaczkaru krakowskiego uwzględniłem głęboki orientalny światłocień, który zmienia się w ciągu słonecznego dnia, eksponując kolejne części monumentu, które tworzą specjalnie skomponowaną, chronologiczną opowieść o znaczeniu symbolicznym.

Dzięki ustawieniu płyty na osi północ-południe z kilkustopniowym odchyleniem ku południowi, w pierwszej połowie dnia oświetlony jest napis z tyłu chaczkaru oraz gmerki ormiańskich rodów kupieckich na cokole. Potem wyeksponowana jest elewacja południowa z ormiańskim zegarem słonecznym, symbolizującym upływ czasu w wielowiekowej historii Ormian, sięgającej swoimi początkami starożytności. Kulminacja oświetlenia następuje około godziny 14.00, kiedy promienie słoneczne padają równomiernie na elewację południową i fasadę zachodnią chaczkaru. Wówczas z głębokiej, pogrążonej w cieniu orientalnej niszy (liwanu), zwieńczonej wschodnim „łukiem oślego grzbietu”, wynurzają się najpierw medaliony z ligaturami imion Zbawiciela - H[ISU]S K[RISTO]S - symbolizującymi przyjście na świat Chrystusa, a dopiero potem „kwitnący krzyż” ormiański (caghkogh chacz), symbolizujący chrystianizację Armenii w 301 roku przez św. Grzegorza Oświeciiciela.

Wraz z przesuwaniem się tarczy słonecznej, stopniowo nabiera plastyczności koronujący gzyms stalaktytowy (mukarnas) pochodzenia perskiego oraz „łańcuchy seldżuckie” po bokach „chrześcijańskiej” niszy środkowej - ponieważ to niewola perska oraz najazdy Turków seldżuckich i Tatarów na Armenię w XI-XIII wieku były główną przyczyną opuszczenia przez Ormian ich stron ojczystych i emigracji na Krym, a następnie na wschodnie tereny Polski. Również w tym czasie słońce na chaczkarze wydobywa napis: HAJERIN / ORMIANOM, a w trójkątnie wciętych niszach bocznych (chorhyrdanoc) światłocien przybiera specyficzną formę

przyjęto 21 kwietnia 2004

wschodnich kopuł. Plastycznie wygląda wówczas krzyżyk wotywny na ścianie południowej, poświęcony „braciom w podróż”.

Godzinę później na chaczkar pada cień z wieżyczki na sygnaturkę kościoła św. Mikołaja, który ma symbolizować wzięcie krzyża ormiańskiego pod opiekuńcze ramię Kościoła Katolickiego - czyli unię Ormian polskich z Rzymem w XVII wieku. Po przejściu tego cienia, fasada chaczkaru jest oświetlona jasno i wyraziście promieniami popołudniowego słońca, aż do zachodu, który symbolizuje zmierzch lwowskiej archidiecezji ormiańskiej w latach II wojny światowej.



Jak doszło do likwidacji lwowskiej diecezji ormiańskiej

[Od Redakcji:] *Na temat zniszczenia organizacji Kościoła ormiańskiego we Lwowie i okolicach po wybuchu drugiej wojny światowej istnieje szereg niezbyt dokładnych przekazów, w związku z czym przedrukowujemy dawny a wiarogodny tekst, który – jak sądzimy - może zainteresować nie tylko czytelników „Biuletynu”, lecz także zawodowych historyków. Tekst ten otrzymaliśmy niedawno dzięki uprzejmości ks. prof. Gregorio Petrowicza z Rzymu, za co wyrażamy Mu serdeczne podziękowanie. Jest to anonimowe doniesienie zatytułowane „Come avvenne la liquidazione della diocesi Armena di Leopoli”, które się ukazało w oficjalnym biuletynie „Servizio Informazioni Chiesa Orientale” (S.I.C.O.), rok II, nr 8(20) z 15 kwietnia 1947 r. Tekst podajemy w pełnym brzmieniu w przekładzie polskim.*

„Jak nastąpiła likwidacja ormiańskiej diecezji Lwowa”.

Diecezja ormiańska Lwowa, bezpośrednio podległa Stolicy Apostolskiej, liczyła przed ostatnią wojną około 5000 wiernych wraz z 16 duchownymi i różnymi instytucjami szkolnymi i parafialnymi.

Wiadomości nadchodzące od końca 1941 r. mówiły, że Diecezja ormiańska poniosła bardzo ciężkie straty na skutek przymusowej deportacji do Rosji około połowy mieszkańców, na skutek prześladowania duchowieństwa, przede wszystkim siedmiu kapłanów związanych z Katedrą, na którą nałożono najcięższe podatki z zamiarem spowodowania jej zamknięcia. Pomimo tego wierni okazywali się zdecydowanie stali w wyznawaniu swojej wiary i akceptowali ciężkie ofiary, by tylko była dla kultu otwarta też katedra – żywy symbol ich wiary i ich nadziei.

Okupacja niemiecka, która potem nastąpiła, bynajmniej nie zmniejszyła cierpień nieszczęsnej diecezji ormiańskiej w Polsce. I tak, jej wikariusz kapitulny ks. Dionizy Kajetanowicz został 13 kwietnia 1943 r. w wyniku anonimowego oskarżenia aresztowany przez policję niemiecką (Gestapo) i wtrącony do więzienia na ulicy Łąckiego, uważanego za najgorsze w całym mieście. Za oswobodzenie więźnia zażądano stu tysięcy złotych. Po wpłaceniu tej sumy i dzięki interwencji metropolity Szeptyckiego został on uwolniony.

Tymczasem Niemcy zabrali się do tworzenia przeznaczonego do walki z Rosją „Legionu sojuszników”, który miał zostać sformowany z

jeńców gruzińskich, czeskich, ormiańskich itd. Urzędnik niemiecki major Rupf – który przyczynił się do uwolnienia Prałata – zjawił się u ks. Kajetanowicza z żądaniem, by ten swym autorytatywnym poparciem spowodował włączenie do szeregów Ormian, którzy powinni tworzyć ów Legion. Stwierdził, że Prałat kategorycznie odmówił poparcia podając następujące motywy: 1) że Ormianie, w większości jeńcy wojenni, nie podlegają wcale jego jurysdykcji, 2) że ci krajowi byli obywatelami polskimi i w związku z tym nigdy by się nie zgodzili na podobną współpracę z Niemcami.

Po groźbach na przemian z obietnicami i pochlebstwami za strony niemieckiej Wikariusz Kapitulny po uprzedniej konsultacji z Radą Diecezjalną, utrzymał swoje negatywne stanowisko.

Nie zważając na sprzeciw ze strony Ordynariusza Ormiańskiego Niemcy próbowali utworzyć „Legion cudzoziemski” złożony z elementu ormiańskiego, a w wyniku także protestu pewnego katolickiego księdza ormiańskiego osiągnęli to, że [sprzeciw ten] stał się później pretekstem do przymusowej deportacji do Rosji i Ordynariusza, i innych duchownych.

26 lipca 1944 r. – a więc wtedy, gdy Rosjanie ponownie weszli do Lwowa – zmanifestowali oni natychmiast – bez uciekania się jednak do jakichś środków represyjnych – swój wrogi stosunek do Katolickiej Zwierzchności Religijnej w ogólności, a zwłaszcza do Ruskiej (Ukraińskiej).

Aresztowanie księdza ormiańskiego, który współpracował z Niemcami, oznaczało jednakże początek ostatecznej likwidacji ormiańskiej Diecezji Lwowa (20 sierpnia 1945 r.). 17 października 1945 r. został istotnie aresztowany ormiański Diakon Dobrot, administrator domów będących własnością Kapituły Ormiańskiej Katedry. 27 listopada przyszła kolej na ks. Dionizego Kajetanowicza i kan. Wiktora Kwapińskiego.

Po kilku miesiącach, dokładnie 8 i 9 marca 1946 r. odbył się proces mający następujący epilog:

1) Ks. Kajetanowicz, Wikariusz Kapitulny, oskarżony o przekroczenie art. 57/1, a i art. 54/2, tj. o współpracę z Niemcami, za zezwolenie i dopuszczenie funkcji religijnych dla „Legionu Cudzoziemskiego” i za upoważnienie duchownego, wielbego Romaszkana, do pracy w tymże „Legionie” został skazany na karę 10 lat więzienia i zamknięcie w obozie koncentracyjnym.

2) Kan. Kwapiński za przekroczenie art. 54/1 a , a mianowicie za posiadanie kontaktów z „Legionem Cudzoziemskim” oraz za czytanie prasy tajnej został skazany na 10 lat więzienia.

3) Kan. Kazimierz Romaszkan, Wikariusz Katedry, za swoją współpracę z „Legionem Cudzoziemskim” i z Komitetem, na niekorzyść Niemców, a także na mocy art. 54/1 a został skazany na 15 lat robót przymusowych.

4) Diakon Stanisław Drobot za przekroczenie wymienionych artykułów i za przekroczenia art. 54/10 (przynależność do nielegalnej organizacji i propaganda w kazaniu przeciwko Rosji) został także skazany. Wobec jednak niemożności stwierdzenia prawdziwości oskarżeń przeciwko niemu skierowanych został 15 czerwca 1946 r. uwolniony i w inne miejsce przetransportowany.

Kary wymierzone zarówno Wikariuszowi Kapitulnemu, jak i innym księżom ormiańskim trzeba określić jako arbitralne, biorąc pod uwagę choćby to, że wszyscy skazani byli obywatelami polskimi i w związku z tym nie mogli być sądzeni przez sąd sowiecki i zgodnie z prawem sowieckim.

Tymczasem jednak Diecezja ormiańska Lwowa została praktycznie biorąc zlikwidowana. Zabrakło jej zwierzchnika i została prawie całkowicie pozbawiona duchowieństwa: nieliczni ocaleli księża ulegli zupełnemu rozproszeniu.

Historia działalności seminarium duchownego we Lwowie w XVII-XVIII wieku

Jurij SMIRNOW [Lwów]

Na początku XVII w. poziom przygotowania oraz wykształcenia księży wszystkich trzech chrześcijańskich obrządków we Lwowie był niewysoki i ten fakt wciąż niepokoił hierarchie kościelne. W 1641 r. synod prowincjonalny rzymsko-katolickiej archidiecezji lwowskiej podwyższył nieco wymagania, lecz poziom nadal pozostawał niski. Kandydaci powinni byli być ochrzczeni oraz bierzmowani, umieć czytać i pisać. Przystępując do święceń niższych mieli mieć dobre świadectwo od proboszcza i nauczyciela szkoły, której byli wychowankami. Od kandydatów do wyższych święceń synod żądał, aby umieli śpiewać, znali rubryki brewiarzowe i mszalne, a nadto obrzędy kościelne. Ustawy nie precyzowały, jaką szkołę mieli ukończyć. W każdym razie o nauce w duchownym seminarium w ogóle nie było mowy. Kandydaci zazwyczaj uczyli się u miejscowego proboszcza, a ich wiedza nie odpowiadała potrzebom czasu. Synod ubolewał nad niskim poziomem kazań wygłaszanych przez większość księży. Ich wynagrodzenie było uzależnione od wykształcenia. Księża z niższym wykształceniem otrzymywali 40-80 złotych na rok (takich w diecezji było najwięcej), gdy tymczasem niewielka liczba duchownych z tytułem bakałarza filozofii otrzymywała 160, a nawet 200 złotych. Jeśli chodzi o kler ormiański, sytuacja nie wyglądała lepiej. Ksiądz Sadok Barącz, znawca ormiańskich zwyczajów oraz tradycji, tak pisał: „dawniej do stanu duchownego niewiele wymagano nauki, byle kto umiał czytać i śpiewać po ormiańsku, a był dobrych obyczajów, mógł tej godności dostąpić [...]. Podany kandydat na duchownego udawał się do biskupa, gdzie mu dawano czarną, a długą suknię i 40 dni pościć kazano. Post bywał bardzo surowy [...]. Do poświęceń przystępował z największą pokorą i boso, a otrzymawszy takowe szedł na miejsce przeznaczenia swego. Duchowieństwo bywało bardzo ostrych obyczajów, żyło bardzo

¹ S. Szydelski, Założenie pierwszego seminarium duchownego we Lwowie, „Gazeta Kościelna” 1908, s. 600.

² Tamże.

³ S. Barącz, Rys dziejów ormiańskich, Tarnopol 1869, s. 269-270

skromnie, utrzymując się jedynie z szczodroblowości swych owieczek". Kościół ormiański na Rusi pod względem ilości wiernych, świątyń i księży był najmniej liczny, ale to właśnie dla jego potrzeb powstało pierwsze seminarium duchowne. Było to tzw. Kolegium ormiańskich alumnów (Collegium Armenorum Alumnorum) lub Kolegium Papieskie (Collegium Pontificium) założone przez włoskich zakonników (teatynów), którzy przybyli do Lwowa 1 maja 1664 r. na polecenie rzymskiej Kongregacji Krzewienia Wiary (Congregatio de Propaganda Fide). Kierownikiem (prefektem) teatynskiej misji wyznaczony został Włoch, o. Klemens Galano, a wraz z nim przybyli ojcowie: Alojzy Maria Pidou i Bonawentura Costuccio. Klemens Galano (Galanus) był znanym armenistą, autorem wielu rozpraw z teologii i historii Kościoła ormiańskiego. Był świetnym znawcą języka, oraz gramatyki staro- i nowoormiańskiej. Przez dwanaście lat pracował jako misjonarz na Bliskim Wschodzie, a następnie w Rzymie wykładał teologię klerykom ormiańskim. Kongregacja Krzewienia Wiary w tej niewielkiej misji pokładała wielkie nadzieje, stawiając jej zadania związane nie tylko z założeniem seminarium duchownego dla kleru ormiańskiego i szkoły dla chłopców ormiańskich. Teatyni mieli pogodzić obrządek ormiański z wymogami dogmatyki katolickiej, przeprowadzić inne reformy unijne, oraz pomóc ormiańskiemu arcybiskupowi lwowskiemu Mikołajowi Torosowiczowi (1627-1681) w upowszechnianiu unii we wszystkich parafiach Rzeczypospolitej. Już w 1664 r. zakonnicy rozpoczęli zajęcia w szkole, ucząc najpierw 6, a później 12 ormiańskich chłopców. Szkoła mieściła się w budynku obok cmentarza katedralnego, mało przystosowanym do wymagań szkolnych. Roczna subwencja w wysokości 600 skudów, przyznana przez Kongregację Krzewienia Wiary, umożliwiła im 24 lutego 1665 r. oficjalne otwarcie Papieskiego Kolegium. Planowano utrzymywanie w nim 10 alumnów, 3 nauczycieli i służby⁷. Początkowo było trzech kleryków, potem ośmiu, a później ich liczba zwiększyła się do szesnastu, a nawet i więcej⁸. W kolegium wykładano język ormiański,

⁴ Z. Obertyński, *Historia Kościoła ormiańskiego w Polsce*, Warszawa 1990, s. 29; E. Tryjarski, *Ze studiów nad rękopisami i dialektem kipczackim Ormian polskich*, „Rocznik Orientalistyczny” XXIII, z. 2, 1960, s. 35.

⁵ B. Modzelewska, Galano Clemente, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 5, Lublin 1989, kol. 812-813; I. Гаюк, *Вірменська церква в Україні*, Львів 2002, r. 82-83.

⁶ Cz. Lechicki, *Kościół ormiański w Polsce, Lwów 1928*, s. 71; *Державний архів Львівської області* (dalej: DALO), fond 25, opys 11, s. 78.⁷ Cz. Lechicki, dz. cyt., s. 73; G. Petrowicz, *L'Unione degli Armeni di Polonia con la Santa Sede*, Roma 1950, s. 177; E. Tryjarski, dz. cyt., s. 35; DALO, fond 25, opys 11, s. 33.

⁸ DALO, fond 25, opys 11, s. 78-79; G. Petrowicz, dz. cyt., s. 176-177; E. Tryjarski, dz. cyt., s. 36.

łaciński i włoski, gramatykę i retorykę. Pierwszymi nauczycielami byli ojcowie Galano i Pidou oraz ormiański ksiądz Jakub de Gregoriis. Wśród kleryków spotykamy Bogdana (Deodata) Nersesowicza, Jakuba Marewicza i Gabriela Zachnowicza, którzy później odegrali ważną rolę w historii archidiecezji ormiańskiej. W 1665 roku przyjęto do kolegium jeszcze 6 kleryków. Byli to chłopcy w wieku 15-25 lat, ale poziom ich wykształcenia był tak niski, że trzeba było ich uczyć od podstaw⁹. Dnia 8 stycznia 1666 r. do kolegium został przyjęty 21-letni diakon Wartan Hunanian, który od samego początku wykazywał się wielkimi zdolnościami, a po ukończeniu kolegium kontynuował naukę w Rzymie, gdzie obronił doktorat z teologii. W 1675 r. arcybiskup Torosowicz wyświęcił go w Rzymie na swego biskupa-koadiutora z prawem następstwa¹⁰.

Dnia 14 maja 1666 r. zmarł pierwszy prefekt i założyciel Kolegium, o. Galano. Śmierć tego wybitnego naukowca i misjonarza była wielką stratą dla nowoutworzonego Kolegium i dla Kościoła ormiańskiego we Lwowie. Tymczasowym przełożonym misji i Kolegium został o. Pidou. Ojcowie teatyni otrzymali wsparcie od królowej, Marii Ludwiki i lwowskiego arcybiskupa rzymsko-katolickiego, Jana Tarnowskiego (1654-1669). Ten ostatni, rozumiejąc znaczenie kolegium dla wszechstronnego kształceniu kleru, chciał także założyć seminarium duchowne dla kleryków łacińskich. Różne przeszkody, zwłaszcza finansowe, długo opóźniały zrealizowanie tego projektu¹¹. W tym samym czasie stosunek arcybiskupa M. Torosowicza do Kolegium i ojców teatynów był negatywny. Współczesna badaczka historii Kościoła ormiańskiego na Ukrainie, Iryna Hajuk, pisze, że to: „paradoks, ale najwięcej przeszkód w realnym wprowadzeniu unii wśród Ormian stwarzał właśnie ormiańskokatolicki arcybiskup Torosowicz”¹². Wszelkimi sposobami chciał się pozbyć misjonarzy teatynów i ich przełożonego¹³.

Kongregacja Krzewienia Wiary po śmierci o. Galana wysłała dwóch nowych misjonarzy teatynów, Angela Peveratiego i Francesca Dario, którzy przybyli do Lwowa 4 (14) grudnia 1666 r. Nowym prefektem, czyli przełożonym misji we Lwowie został o. Giuseppe Caracciolo, doświadczony pedagog, znawca języka ormiańskiego i uczestnik misji o. Galana na Bliskim Wschodzie. Nowy prefekt przybył do Lwowa 19

⁹ DALO, fond 25, opys 11, s. 80.

¹⁰ G. Petrowicz, dz. cyt., s. 266-270.

¹¹ Cz. Lechicki, dz. cyt., s. 74; S. Szydelski, dz. cyt., s. 601.

¹² I. Гаюк, dz. cyt., s. 86.

¹³ Cz. Lechicki, dz. cyt., s. 74; G. Petrowicz, dz. cyt., s. 229.

października 1667 r., ale niespodziewanie zmarł 20 (30) grudnia tego samego roku w wieku 39 lat. Został pochowany w katedrze ormiańskiej pod ołtarzem św. Trójcy¹⁴.

W 1668 r. wyświęcono pierwszych trzech księży, którzy ukończyli kolegium¹⁵. Zostali wysłani do parafii w Łucku, Brodach i Kamieńcu Podolskim. Oprócz młodzieży ormiańskiej z lwowskiego arcybiskupstwa ojcowie teatyni przyjmowali do kolegium młodzież ze wschodu, Krymu, Siedmiogrodu, Turcji i Mołdawii¹⁶. Dnia 17 czerwca 1668 roku przybył z Kaffy (Teodozji) Jan Baltagroglu, który miał już 26 lat i cztery niższe święcenia, ale chciał kontynuować naukę w lwowskim kolegium, o którym sława dotarła aż do Krymu i którą był on „zaczarowany tak, że porzucił kraj ojczysty aby dalej kontynuować naukę u ojców teatynów”¹⁷. Uczyło się wtedy w kolegium ponad 30 uczniów, a wykładali już jego wychowankowie, księża Zachnowicz i Asłanowicz. O. Peverati uczył w Kolegium pięciu alumnów teologii po ormiańsku i po łacinie, zaś o. Pidou wykładał filozofię trzem alumnom. Pozostali klerycy uczyli się gramatyki wykładanej w dwóch językach¹⁸. Przy kolegium został założony teatr, w którym klerycy wystawiali sztuki w językach ormiańskim i łacińskim. Teatr działał w latach 1665-1669. Wiadomo, że wystawione zostały następujące sztuki: „Śmierć Cesarza”, „Zagadka Salomona”, „Śmierć Heroda”, „Święta Dziewica Rypsyma” i „Święta Pulcheria”. Autorem dwóch ostatnich dramatów był prefekt o. Pidou. Do tragedii „Święta Pulcheria” zostało dodanych sześć intermedii, które napisał wychowanek kolegium, ksiądz Deodat Nersesowicz, przyszły biskup i koadiutor lwowski¹⁹.

Najlepsi z seminarzystów po wyświęceniu mieli możliwość kontynuowania nauki w Rzymie, w Collegium Urbanum Kongregacji Krzewienia Wiary. Po pięciu latach istnienia Kolegium teatynów we Lwowie ukończyło go „siedemnastu dobrze przygotowanych księży, jeden doktor lub wardapet (Wartan Hunanian) [...] i kilku kaznodziejów, wśród których troje zajmowali czołowe miejsca we Lwowie, przewyższając nawet łacińskich księży”²⁰.

¹⁴ DALO, fond 25, opys 11, s. 72, 75; G. Petrowicz, dz. cyt., s. 231.

¹⁵ DALO, fond 25, opys 11, s. 75-76.

¹⁶ M. Dzieduszycki, *Żywoć Wacława Hieronima Sierakowskiego*, Kraków 1868 r., s. 512.

¹⁷ DALO, fond 25, opys 11, s. 85; A. M. Pidou, *Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z Kościołem rzymskim*, w: *Źródła dziejowe*, t. II, wyd. A. Pawiński, Warszawa 1876, s. 109; E. Tryjarski, dz. cyt., s. 22-23, 37.

¹⁸ DALO, fond 25, opys 11, s. 86; E. Tryjarski, dz. cyt., s. 41-42.

¹⁹ Z dziejów szkolnego teatru dla Ormian we Lwowie w XVII wieku, „*Posłaniec św. Grzegorza*” 1938, nr 3, s. 54-56; E. Tryjarski, dz. cyt., s. 45-50.

²⁰ A. M. Pidou, *op. cit.*, s. 108

Wysoki poziom nauczania we lwowskim Collegium Pontificium potwierdził rzymski kardynał Colonna²¹.

Dla normalnego rozwoju Kolegium brakowało odpowiedniego pomieszczenia. Ten problem w przeciągu kilku pierwszych lat działalności misji we Lwowie był najbardziej newralgiczny. Kwestia przekazania na potrzeby Kolegium pomieszczenia klasztoru ormiańskiego przy kościele św. Krzyża została rozwiązana dopiero w 1671 r. Klasztor ten znajdował się na Krakowskim Przedmieściu za murami miejskimi. Stąd na skutek oblężenie miasta przez Turków w 1672 r. Kolegium tymczasowo zaprzestało działalności. Również o. Pidou przez trzy lata przebywał w Rzymie (1671-1674), a nowoprzybyli ojcowie – Lobelli i Bossi nie znali języka ormiańskiego. Weszli przy tym w konflikt z częścią kleryków i sufraganiem, biskupem Janem Kieremowiczem. Dnia 1 lutego 1674 r. prefekt Pidou powrócił do Lwowa, gdzie zastał budynek Kolegium spalony. Przy tym o. Lobelli był ciężko chory (zmarł wkrótce potem, 30 marca 1674 r.). Część kleryków porzuciła kolegium. Niemalże wszystko trzeba było zaczynać od początku. Wielką pomoc okazał o. Pidou dawny wychowanek, wardapet Wartan Hunanian, wyświęcony w 1675 r. na biskupa-koadiutora. Jednak prefekt nie mógł poświęcić całej swej uwagi wyłącznie na organizację zajęć i remont pomieszczeń Kolegium. Był on uwikłany we wszystkie problemy lwowskiego arcybiskupstwa ormiańskiego, w polemiki toczone z przeciwnikami unii. Jego stosunki ze „starszymi ormiańskiej nacji” także nie były proste. Ojciec Pidou był jednym z najbardziej zdolnych, energicznych, a także zasłużonych organizatorów i kierowników Papieskiego Kolegium. Pozostał po nim bardzo cenny rękopis, w którym dokładnie opisał przebieg powstania Kolegium i działalność misji ojców teatynów we Lwowie. W rękopisie tym opisano „sposób i kanony życia kleryków” mieszkających w Kolegium oraz kary, jakie na nich były nakładane. Klerycy²² wstawali rano „około godziny pierwszej przed wschodem słońca” i za pół godziny udawali się na poranną modlitwę do kaplicy. Po krótkiej przerwie rozpoczynała się msza w kościele. Po mszy szli na śniadanie, które składało się z „kawalka czarnego chleba”. Następnie aż do obiadu klerycy uczyli się, „każdy według własnych zdolności”. Obiad był złożony z trzech dań. Przed i po obiedzie czytali „Pismo Święte i odmawiali modlitwę w języku ormiańskim, polskim, włoskim i łacińskim”. Obiad spożywali milcząc. Po obiedzie jedna

²¹ S. Załęski, OO. Jezuici we Lwowie, Lwów 1880, s. 88.

²² DALO, fond 25, opys 11, s. 116.

godzina była przeznaczona na „skromny” odpoczynek, w czasie którego klerycy pracowali w ogrodzie. Po odpoczynku rozpoczynały się zajęcia z filozofii i teologii. Po nich seminarzyści mieli godzinę odpoczynku, podobnie jak po obiedzie, a następnie – kolację, również z modlitwami, spożywaną w całkowitej ciszy. Następnie klerycy szli do kaplicy odmówić wieczorną „cichą modlitwę z rachunkiem sumienia”. Po niej wszyscy rozchodzili się na spoczynek do swoich cel i dotrzymywali „całkowitej ciszy” aż do modlitwy porannej²³. Za poważne przewinienie uważano byle jaką sprzeczkę z ojcami, wykładowcami, czy cenzorem. Na widocznym miejscu wywieszona była tablica wyliczająca wszystkie kary. Na przykład „ten kto wspomniał diabła głośno” powinien za karę pocałować ziemię trzy razy. „Ten kto w dzień zasnął w swoim pokoju” miał odczytać pięć psalmów kłękając pośrodku pokoju. „Ten kto otrzymawszy pozwolenie wyjścia na podwórko, odszedł gdzieś dalej” był bity za pierwszym razem różgami, a za drugim razem „trzy razy więcej”. „Kto w ciągu dnia wypowiedział słowo w języku niedozwolonym (cenzor codziennie ogłaszał w jakim języku mają rozmawiać klerycy: po ormiańsku, łacinie, włosku, polsku, czy tatarsku) otrzymywał kilka lekkich uderzeń po twarzy”. A kto nie był posłuszny ojcom teatynom, był bity różgami lub batem „bez ograniczeń, a na drugi raz był zwalniany z kolegium”²⁴.

W 1678 r., po wyjeździe o. Pidou, prefektem Kolegium został jego współpracownik, o. Francesco Bonesana, który jeszcze w tym samym roku nadał mu nowy regulamin²⁵. W następnym roku w Kolegium uczyło się znowu 12 kleryków. Arcybiskup Torosowicz pogodził się wówczas z teatynami i nie udzielał święceń tym, którzy nie zdali egzaminu i nie uzyskali aprobaty prefekta. Przejawem ocieplenia atmosfery była darowizna przez seniorów ormiańskich klasztoru św. Krzyża na rzecz Kongregacji Krzewienia Wiary, do której doszło 26 grudnia 1681 r.²⁶ W związku z nominacją na stanowisko internuncjusza „ad interim” przy królu Janie III Sobieskim, o. Bonesana jeszcze w 1688 r. prosił Kongregację Krzewienia Wiary o wyznaczenie pomocnika dla kierownictwa Kolegium, które w 1689 r. liczyło sobie 18 osób, 4 teatynów i 14 alumnów. Nie-

²³ DALO, fond 25, opys 11, s. 112-113.

²⁴ DALO, fond 25, opys 11, s. 115-118.

²⁵ G. Petrowicz, op. cit., s. 308; DALO, fond 25, opys 11, s. 123. O. Pidou po wyjeździe z Polski otrzymał godność biskupa tytularnego Babilonu (1687). Król Francji, Ludwik XIV, mianował go konsulem na dworze perskim w Isfahanie. Zmarł tam w 1717 r. Zob. E. Tryjarski, dz. cyt., s. 36.

²⁶ G. Petrowicz, dz. cyt., s. 309.

stety, w tym czasie teatyni zaprzestali nauczania języka ormiańskiego, na co seniorowie ormiańscy Lwowa skarżyli się w listach do Rzymu²⁷. O. Bonesana odegrał jeszcze ważną rolę w przygotowaniu, przebiegu i zakończeniu synodu ormiańskiego we Lwowie w 1689 r., na którym doszło do ostatecznego zerwania więzi arcybiskupstwa lwowskiego z katolikosatem w Eczmiadynie²⁸. Po zakończeniu synodu o. Bonesana złożył rezygnację. W 1691 r. prefektem został Sebastiano Maria Accorsi, współpracownik dotychczasowego prefekta. W czasie jego rządów liczba teatynów wahała się w granicach 3-4, zaś alumnów 9-13. Prefekt ten był autorem pomysłu powołania we Lwowie seminarium dla kleryków ruskich i połączenia go z Kolegium ormiańskim²⁹. Zmarł on 28 października 1704 r. podczas zarazy „w dzień św. Szymona i Judy Tadeusza” i został pochowany w kościele św. Krzyża³⁰. Nowym prefektem został mianowany w 1704 r. teatyn z kolegium warszawskiego, o. Niccolò Approsio. Z powodu innych obowiązków nie zdołał on jednak przybyć do Lwowa. Na prośby kleru i seniorów lwowskich prefektem został w marcu 1704 r. dotychczasowy wicerektor Kolegium, o. Stefan Trombetti, pracujący we Lwowie od 12 lat³¹. Urząd ten sprawował do 1723 r.³².

W tym czasie nauka w Kolegium osiągnęła wysoki poziom, a wychowankowie teatynów otrzymywali wszystkie ważniejsze stanowiska w ormiańskiej archidiecezji lwowskiej. Pracowali też w Siedmiogrodzie, Mołdawii i na Krymie. W 1723 r. lwowskie arcybiskupstwo ormiańskie wizytował łaciński biskup kamieniecki Stanisław Hozjusz. Po przeegzaminowaniu kleryków w Kolegium wystawił jak najlepsze świadectwo pobożności i obyczajom duchowieństwa ormiańskiego³³. Tymczasem, jeszcze w 1709 r., do Kolegium zostali przyjęci pierwsi klerycy obrządku greckokatolickiego, po przyjęciu w 1700 r. unii przez prawosławnego biskupa lwowskiego Józefa Szumlańskiego. Lwowska diecezja greckokatolicka nie miała wówczas swego seminarium duchownego, a poziom wykształcenia kleru był bardzo niski. Jak pisał Iwan Franko, w 1789 r. przemyski biskup greckokatolicki Maksymilian Ryłto wymagał od kandydatów wstępujących do seminarium

²⁷ G. Petrowicz, *La Chiesa armena in Polonia, parte terza, Roma 1988, s. 70.*

²⁸ *Tamże*, s. 17-26, 69.

²⁹ O. Bonesana został w 1692 r. mianowany przez papieża Innocentego XII biskupem Caiazzo, a następnie, w 1695 r., biskupem Como. Zmarł 20 grudnia 1709 r. *Tamże*, s. 71-72.

³⁰ DALO, fond 25, opys 11, s. 130-133; G. Petrowicz, *La Chiesa*, s. 73.

³¹ G. Petrowicz, *La Chiesa*, s. 73-74.

³² *Tamże*, s. 74-78.

³³ S. Barącz, *Rys dziejów ormiańskich*, s. 135.

poziomu wykształcenia dorównującego terazniejszemu poziomowi niższego gimnazjum. To już był postęp w porównaniu do zwyczaju, który praktykował biskup chełmski, Porfiry Ważyński wyświęcać ledwo piśmiennych wieśniaków oraz synów popów, idąc w ślad za twierdzeniem „wszystko, co oddycha niech chwali Boga”³⁴. W tej sytuacji organizacja seminarium duchownego w każdej diecezji była sprawą bardzo pilną. Trzeba było ponieść znaczne koszty i zdobyć doświadczonych wykładowców. Dlatego w Rzymie postanowiono, iż do czasu założenia własnego seminarium klerycy obrządku greckiego będą tymczasowo uczęszczać do ojców teatynów. W 1709 r. Kongregacja Krzewienia Wiary zobowiązała o. Trombettiego do przyjęcia pierwszych kleryków greckokatolickich.

W 1720 r. synod kościoła greckokatolickiego w Zamościu zobowiązał biskupów do stworzenia seminarium duchownego w każdej diecezji, a w klasztorach bazylińskich szkół teologicznych³⁵. Ale założono tylko jedno seminarium, we Włodzimierzu Wołyńskim. Pracownik archiwum lwowskiej kapituły greckokatolickiej, dr Iwan Lewicki w 1902 r. pisał, iż we Lwowie ojcowie bazylianie założyli kolegium teologiczne, ale później ono „podupadło tak, że w niektórych latach liczyło po 5-8 uczniów. A była to kiedyś szkoła wzorcowa, miała zdolnych profesorów, takich jak S. Jedliński i dr I. Pyłypowycz, N. Szeptycki, profesor teologii i prawa kościelnego A. Kotonij, A. Rydoszowski i inni. Nieznaczna część kandydatów do stanu duchownego spośród Rusinów wychowywała się także w Rzymie [...]. Są nawet ślady tego, że ruscy kandydaci pobierali naukę u oo. paulinów w Wariaży [...]. Rusini uczyli się również w Akademii Zamojskiej”³⁶. W Rzymie klerycy greckokatolicki uczyli się w kolegium greckim przy kościele św. Anastazji³⁷. Papież Benedykt XIV wziął na swe barki koszty utrzymania i nauczania trzech kleryków - Rusinów. Koszty utrzymania kolejnych sześciu kleryków wzięli na siebie greckokatolicki biskupi Lwowa, Łucka i Przemyśla. W ten oto sposób kolegium ojców teatynów „utrzymywało seminarium, edukując 10 ormiańskich i 10 ruskich kleryków”³⁸. Iwan Lewicki pisze, iż „do tego kolegium przemyski biskup

³⁴ І. Франко, *Західн коло просвіти в перемиській дієцезії 1780-1797 р.р.* в: *Матеріали до культурної історії Галицької Руси XVIII і XIX віку*, Львів, НТШ, том V, 1902 р., с. 89-90.

³⁵ DALO, fond 25, opys 11, s. 136.

³⁶ І. Левицький, *Погляд на розвій низшого і висшого шкільництва в Галичині в р.р. 1801-1820*, в: *Матеріали до культурної історії Галицької Руси XVIII і XIX віку*, Львів, ЗНТШ, том V, 1902 р., с. 106.

³⁷ DALO, fond 25, opys 11, s. 138.

³⁸ F. Ks. Zachariasiewicz, *Wiadomość o Ormianach w Polsce*, Lwów 1842, s. 57.

Jerzy Winnicki zostawszy metropolitą zapisał znaczący kapitał dla fundacji ruskich kleryków, a metropolita Atanazy Szeptycki zrobił 15 lipca 1731 r. zapis 10 000 złotych polskich na utrzymanie dwóch potomków Rusinów...³⁹. Obok oo. teatynów w kolegium uczyli również wykładowcy grekokatoliccy. I. Lewicki stwierdza, że „dziekanem nauk między innymi był także o. I. Ławrowski, późniejszy proboszcz w Mszanie koło Dukli”⁴⁰. Niektórzy autorzy twierdzą, iż dla utrzymania nowych kleryków Kolegium otrzymało majątek w Dublanach⁴¹, inni, że kupił go o. Trombetti⁴².

Przyjęcie na naukę kleryków grekokatolickich wywołało niezadowolanie Ormian, dla których Kolegium zostało stworzone⁴³. Biskup St. Hozjusz po wysłuchaniu skargi „starszych nacji ormiańskiej”, w imieniu nuncjusza papieskiego podkreślił potrzebę nauczania w kolegium grekokatolików, ale „nakazał aby Rusinów przyjmowali do kolegium tylko jako gości. Ormianie mieli mieć zawsze w kolegium pierwszeństwo, a ruscy nie mieli prawa wtrącać się w kierownictwo tego zakładu”⁴⁴. Dodajmy, iż takiego prawa nie miał nawet arcybiskup ormiański, gdyż Kolegium kierowała rzymska Kongregacja Krzewienia Wiary. Liczba ormiańskich kleryków (10 osób) całkowicie zaspokajała potrzeby niewielkiej ormiańskiej archidiecezji. Inaczej wyglądała sprawa z grekokatolikami. Ani 10 kleryków, którzy uczyli się u o. teatynów, ani 3-5 studiujących w Rzymie, nie mogło zaspokoić potrzeb wielkiej diecezji i była to tylko kropla w morzu. By tego dowieść, możemy przedstawić liczby. W 1787 r. w parafiach pracowało 2 611 księży grekokatolickich⁴⁵. W tym samym czasie ormiańska archidiecezja liczyła 18 parafii i 41 księży, z czego aż 9 parafii i 26 księży znajdowało się w województwie ruskim⁴⁶.

Po śmierci o. Trombettiego kolegium kierował o. Giuseppe Radana-schi (zmarł 23 maja 1735 roku), o. Giacomo Costa (do 14 października 1738 roku, kiedy to papież mianował go biskupem Ripatransone) i o.

³⁹ I. Левицький, dz. cyt., s. 106.

⁴⁰ I. Левицький, dz. cyt., s. 106.

⁴¹ T. Gromnicki T., *Ormianie w Polsce, ich historia, prawa i przywileje*, Warszawa 1889, s. 44.

⁴² Cz. Lechicki, dz. cyt., s. 97.

⁴³ I. Гаюк, dz. cyt., s. 97.

⁴⁴ Z. Obertyński, dz. cyt., s. 45.

⁴⁵ W. Osadczy, *Kościół i Cerkiew na wspólnej drodze*, Lublin 1999, s. 56.

⁴⁶ B. Kumor, *Obsada arcybiskupstwa ormiańsko-katolickiego we Lwowie w latach niewoli narodowej (1772-1918)*, „*Analecta Cracoviensia*” 26, 1994, s. 373.

Giorgio (Jerzy) Hieronim Laskarys, „który pochodził z rodziny greckich cesarzy”⁴⁷.

Dnia 14 lutego 1741 roku o. Laskarys otrzymał tytuł biskupa zenopolitańskiego i został mianowany rektorem Akademii Zamojskiej. Jak pisał Czesław Lechicki, „obaj ci Teatyni, o. Costa i o. Laskarys, traktowali prefekturę swoją w kolegium jako posterunek przejściowy w drodze do wyższej kariery duchownej i nic pozytywnego, dodatniego dla tego kolegium nie zdziałali”⁴⁸. Nowym prefektem kolegium został mianowany w 1741 roku o. Girolamo (Hieronim) Moro.

Tymczasem, duże problemy z utworzeniem seminarium duchownego miała archidiecezja rzymskokatolicka. Do końca XVII wieku ze względu na brak środków nie udało się otworzyć seminarium ani arcybiskupowi W. Korycińskiemu (1670-1677), ani arcybiskupowi K. Lipskiemu (1681-1698). Dopiero arcybiskup K. Zieliński (1700-1709), nie zważając na ciężkie czasy, postanowił ruszyć sprawę z martwego punktu. Dnia 3 marca 1701 r. przedstawił kapitule tzw. „punkty”, czyli plan organizacji seminarium duchownego. W tym celu kupił kamienicę, która znajdowała się na przeciwko zachodniej fasady katedry rzymskokatolickiej i zapisał na nauczanie kleryków 10 000 złotych. W 1711 r. kamienica została wyremontowana, jednakże śmierć arcybiskupa Zielińskiego uniemożliwiła inaugurację seminarium. Nowy arcybiskup Jan Skarbek (1713-1733) postanowił połączyć przyszłe seminarium z przytułkiem dla starych i chorych księży i zaczął, na miejscu dwóch starych kamienic, budować jedną wielką. Ta kamienica istniała jeszcze w drugiej połowie XIX wieku i znajdowała się na miejscu dzisiejszego budynku przy ulicy Teatralnej 5. Miała ona „36 ¼ łokci od frontonu i tyle samo z tylnej strony”⁴⁹. Naokoło kamienicy był wybudowany solidny mur, a z zachodniej strony znajdował się niewielki ogród⁵⁰.

Przy organizacji seminarium pomogły arcybiskupowi nowe fundacje: księżnej Anny Wiśniowieckiej (w sumie 50 tys. zł., powiększone przez jej synów do 70 tys.) i Teofili z Leszczyńskich Wiśniowieckiej (w sumie 7 tys. zł.). Dodając do tego środki własne i niektóre fundusze, istniejące przy katedrze, arcybiskupowi udało się w 1724 r. przyjąć pierwszych

⁴⁷ S. Barącz, dz. cyt., s. 137.

⁴⁸ Cz. Lechicki, dz. cyt., s. 101.

⁴⁹ M. Dzieduszycki, dz. cyt., s. 32.

⁵⁰ J. Smirnow, J. Smirnowa, Bazylika metropolitalna obrządku łacińskiego i kaplica Boimów we Lwowie, Lwów 2001, s. 39.

⁵¹ St. Szurek, Seminarium Katedralne we Lwowie, Lwów 1932, s. 31

seminarzystów i rozpocząć naukę⁵¹. Seminarium było kierowane przez regensa, którego wyznaczał arcybiskup w porozumieniu z kapitułą. Wiadomo, że musiał to być kapłan uczony, szlachetny, zacny, cnotliwy, bez złych przyzwyczajęń, który powinien dobrze znać swoje obowiązki, przepisy seminaryjne i zwyczaje. Spośród swoich członków kapituła wybierała dla seminarium prokuratora, który zarządzał finansami i jego gospodarką. W końcu każdego roku podawał on kapitule odpowiednie sprawozdanie finansowe i dopiero po zatwierdzeniu tego sprawozdania dostawał zapłatę za rok. Na liście zatrudnionych osób byli także spowiednicy (jeden albo dwóch) i „furtian”, który dyżurował przy furcie i pilnował, żeby do seminarium nie wchodziłi obcy ludzie i nie wychodzili alumni bez pozwolenia regensa⁵². Rozkład życia i zajęć był podobny do rozkładu w kolegium teatynów. Podobne były też kary. Przyjmowano chłopców, którzy mieli nie mniej niż 17 lat, pochodzili z lwowskiej diecezji i byli rekomendowani przez arcybiskupa, kapitułę lub następców fundatorów. Pierwszeństwo posiadali kandydaci z rodzin szlacheckich. Kandydaci z innych diecezji przed wstąpieniem do kolegium składali zobowiązanie pozostania po święceniach w diecezji lwowskiej. W regulaminie dla kleryków były i takie punkty: zakaz trzymania w celach psów, kotów, ptaków, przechowywania broni, zakazanych lub „nieobyčajnych” książek, nieskromnych obrazów. Zabronione było również psucie ścian, czy pisanie po nich. W celach nie wolno było jeść i pić, a podczas spacerów w mieście, odwiedzać szynków, grać w kości i karty, utrzymywać przyjacielskich stosunków z kobietami⁵³.

Od samego początku działalności seminarium arcybiskup i kapituła mieli problemy z mianowaniem regensa i organizacją nauczania. W 1727 r. regensem został o. Kwilecki, ale już w 1728 r. arcybiskup poprosił o objęcie kierownictwa ojców komunistów A. Posniawskiego i A. Leomana. Ci jednak zawiedli zaufanie i poróżnili się z kapitułą na tle finansowym⁵⁴. W 1732 r. arcybiskup postanowił mianować regensem jednego z członków kapituły. Jako pierwszy wybrany został ks. kanonik A. Giżycki. W 1734 r. podczas pożaru jatek rzeźnickich we Lwowie zniszczona została większość kamienic w zachodniej części miasta, w tym całkowicie kamienica seminaryjna. Odbudowa pochłonęła znaczne koszty i trwała 3 lata. W tym czasie ks. Giżycki nie mógł zorganizować normalnej działalności seminarium, stąd nowy arcybiskup Mikołaj Wyżycki (1737-1757) zwolnił

⁵² St. Szurek, dz. cyt. s. 44

⁵³ J. Smirnow, dz. cyt. s.41.

⁵⁴ St. Szurek, dz. cyt. s. 61 - 62.

go i rozpoczął rozmowy z ojcami teatynami w sprawie przyjęcia seminarzystów łacińskich do ich kolegium. Posunięcie arcybiskupa nie tylko potwierdza wysoki autorytet, jakim otaczano teatynów we Lwowie, lecz wskazuje również na fakt, iż znaleźć odpowiednich kierowników seminarium nie było łatwo. Wszyscy trzej arcybiskupi widzieli w teatynach dobrych wychowawców oraz solidnych zarządców. Po długich negocjacjach prefekt teatynów, o. Laskaris zgodził się w 1738 r. na przyjęcie pierwszych sześciu kleryków rzymskokatolickich. Jak pisał o. Sadok Barącz, w październiku 1738 roku „alumni ritus latini weszli do kolegium numero sześć na naukę...”⁵⁵

Na utrzymanie seminarzystów kapituła obrządku łacińskiego przekazała teatynom dochody ze wsi Wołoszcza koło Komarna. W ten oto sposób kolegium w widoczny sposób rozszerzyło swoją działalność. Od 1738 r. uczyło się w nim już 10 Ormian, 10 grekokatolików i 6 rzymskich katolików. Pewnie dlatego niektórzy autorzy (Fr. Zachariasiewicz, St. Załęski) uważają, że watykańska Kongregacja Krzewienia Wiary nie tylko pozwoliła zwiększyć liczbę kleryków, lecz zreformowała teatynskie kolegium, likwidując jego ormiański charakter⁵⁶. Inni autorzy (S. Barącz) sądzą, iż przebywanie kleryków obrządku rzymskokatolickiego i grekokatolickiego w kolegium ormiańskim, uważano za rozwiązanie tymczasowe⁵⁷.

W tym samym roku teatyni rozpoczęli budowę nowych obiektów seminaryjnych pod Wysokim Zamkiem, za murami miejskimi, na terenie ofiarowanym im przez królewicza Jakuba Ludwika Sobieskiego jeszcze w 1731 r.⁵⁸. Nowe pomieszczenia nie były jeszcze wybudowane, gdy 12 września 1740 r. pożar, który wybuchł w kuchni teatynów „spalił kolegium na Krakowskim Przedmieściu i kościół św. Krzyża”⁵⁹. W tej sytuacji teatyni byli zmuszeni wysłać kleryków obrządku greckiego i łacińskiego do odpowiednich diecezji, a ormiańskich przeprowadzić do swego konwentu w Warszawie. Dzięki staraniom nowego prefekta, o. Girolamo (Hieronima) Moro, budowa nowego kolegium we Lwowie została zakończona w 1745 r. Uroczyste otwarcie nastąpiło 22 lutego 1746 r. W tym roku w kolegium przebywało 6 kleryków Ormian i 16 kleryków Rusinów. Wice-prefektami byli teatyni, Antonio Asti i Ignazio Rosetti⁶⁰.

⁵⁵ Fr. Zachariasiewicz, dz.cyt. s. 91.

⁵⁶ S. Barącz, Rys dziejów ormiańskich, Tarnopol 1869, s. 137.

⁵⁷ St. Szurek, dz. cyt., s. 61.

⁵⁸ DALO, fond 25, opys 11, s. 143

⁵⁹ S. Barącz, Pamiętnik dziejów Polskich, Lwów 1855, s. 203.

⁶⁰ S. Załęski, dz. cyt. s. 3.

W 1754 r. Karol Prusynowski ofiarował teatynom jeszcze jedną działkę ziemi, obok kolegium⁶¹. Stare kolegium teatyrńskie, które znajdowało się obok kościoła św. Krzyża, prefekt Moro sprzedał za 20 tys. zł. francuskim misjonarzom, którzy mieli otworzyć nowe, rzymskokatolickie seminarium. Ojców misjonarzy jeszcze 13 września 1745 r. zaprosił do Lwowa katolicki arcybiskup M. Wyżycki, który ofiarował im 20 tys. zł. na zakup byłego kolegium teatynów i jeszcze 14 tys. zł. na remont, który zlecono majstrowi Bernardowi Niemcowi. Na utrzymanie seminarium arcybiskup dodał jeszcze dochód ze wsi Bogdanówka i Maksjutówka⁶².

W ten sposób, od 1745 r. we Lwowie istniały dwa rzymskokatolickie seminaria. Do 1748 r. seminarium katedralnym zajmował się ks. A. Giżycki, a po jego śmierci ks. S. Mikulski. W drugim seminarium, u misjonarzy naukę pobierało 12 alumnów⁶³. Regens katedralnego seminarium ciągle borykał się z brakiem pieniędzy, złą organizacją nauczania i długami⁶⁴.

Nowy łańciński arcybiskup lwowski, Wacław Sierakowski (1760-1780), po rzetelnym zapoznaniu się ze stanem diecezji, w 1763 r. wysłał do Rzymu list, w którym krytycznie ocenił całą działalność kleru i kapituły. Poziom przygotowania kleryków w obydwu seminariach określił jako niezadowalający, a w organizacji i zarządzaniu znalazł niedostatek⁶⁵. W pierwszej kolejności W. Sierakowski zajął się reformacją nauczania w seminarium katedralnym. Kierownictwo w nim oddał w ręce tych samych ojców misjonarzy, tym bardziej iż księżna Jabłonowska deklarowała na ich utrzymanie 30 tys. zł.⁶⁶ Arcybiskup zatwierdził nowy program nauczania i znacznie podwyższył wymagania zarówno wobec kleryków, jak i wychowawców. Lwowski badacz Szurek, analizując akty corocznych sesji kapituły, doszedł do wniosku, iż „niewiele pożytku miała archidiecezja za rządów X.X. Misjonarzy z obu seminariów, a przede wszystkim z seminarium katedralnego”⁶⁷. W 1768 r. arcybiskup Sierakowski pisał, iż w tym seminarium jest „zaledwie kilku alumnów”, a on sam nie widział „nawet sposobu, jakby seminarium mógł pomóc”⁶⁸. Kapituła zaś miała ciągle jakieś finansowe nieporozumienia z

⁶¹ S. Barącz, *Pamiętnik dziejów Polskich*, Lwów 1855, s. 204.

Cz. Lechicki, dz. cyt., s. 91; S. Załęski, dz. cyt., s. 57.

⁶² St. Szurek, dz. cyt., s. 72

⁶³ St. Szurek, dz. cyt., s. 72-73

⁶⁴ M. Dzieduszycki, dz. cyt. s. 152.

⁶⁵ St. Szurek, dz. cyt., s. 75

⁶⁶ St. Szurek, dz. cyt., s. 78

⁶⁷ St. Szurek, dz. cyt., s. 78

⁶⁸ St. Szurek, dz. cyt., s. 80-82.

oo. misjonarzami. Dlatego, dla wzmocnienia kontroli finansowej, w 1778 r. prowizorem obydwu seminariów został wyznaczony biskup Ferdynand Kicki (przyszły arcybiskup). Jego pomocnikiem został kanonik A. Podgajewski. Mieli oni sprawdzać wszystkie przychody i wydatki, a także efektywność nauczania kleryków. Nowym regensem seminarium katedralnego mianowano ks. Stanisława Szybickiego⁶⁹.

W tym czasie kolegium teatynów rozwijało się dosyć pomyślnie. Ojciec Moro kierował seminarium do 1763 r., a po jego śmierci prefektem został mianowany o. Ignacy Rosetti. W kolegium nadal pobierali naukę klerycy obrządku ormiańskiego i greckokatolickiego. Została stworzona szkoła (konwikt) dla młodzieży pochodzenia szlacheckiego. Teatyni nauczali w nim tych samych przedmiotów, co w kolegiach jezuickich i pijarskich, a dodatkowo jeszcze języka włoskiego⁷⁰. Rozbudowywano pomieszczenia kolegium i klasztoru, obok którego położone zostały fundamenty pod nowy kościół.

W 1772 r. na skutek pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej Lwów wszedł w skład imperium austriackiego. Z dawnego województwa ruskiego powstała tzw. Galicja. W Austrii istniały całkiem inne formy kształcenia kleru. Jak pisał I. Franko, „w starej Polsce szkolnictwo było sprawą kościoła, kongregacji, klasztorów, prywatnych osób, ale nie państwa. Co więcej, król wydawał pozwolenie i przywilej, rząd nie dbał ani o dotacje, ani o naukowy system szkolnictwa. Galicja, która w tym czasie weszła pod panowanie Austrii, razem z innymi krajami koronnymi na długie dziesiątki lat została eksperymentalnym terenem centralistycznej biurokracji, również na płaszczyźnie szkolnictwa”⁷¹. Co prawda, nowa władza od początku uważnie przyglądała się istniejącym w Galicji stosunkom. W 1774 r. austriacki starosta Milbaher donosił rządowi wiedeńskiemu, iż „utrzymują o. Teatyni prywatne gimnazjum, z klasami wyższymi i niższymi. W niższych klasach mają tylko 13 studentów. Wykłada w tych klasach ormiański ksiądz Donigiewicz (wychowanek teatynów). Do nauki religii ksiądz ten używa rzymskiego katechizmu. Oprócz całkowitego utrzymania, dostaje opłatę 14 dukatów w roku. Wyższe nauki: teologia, filozofia i prawo kanoniczne, wykładają ojcowie Teatyni - Robi, Tressing i Troshauer...”⁷². Ormiańscy księża po skończeniu kolegium wyróżniali

⁶⁹ DALO, fond 25, opys 11, s. 183

St. Szurek, dz. cyt., s. 72-73.

⁷⁰ I. Œdrię, dz. cyt. s.90

⁷¹ DALO, fond 25, opys 11, s. 138

⁷² J. Łukaszewicz, Historia szkół w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim, Poznań, 1850, s. 140

się wysokim poziomem przygotowania i oświaty, a XIX-wieczny badacz historii szkolnictwa Józef Łukaszewicz pisał, iż „ormiański kler po skończeniu kolegium o. Teatynów należał do najbardziej wykształconego w całej Rzeczy Pospolitej”⁷³.

Przez 120 lat istnienia kolegium wychowankami jego były dziesiątki znanych działaczy Kościoła i doktorów teologii. Wśród nich znalazło się siedmiu ormiańskich arcybiskupów (W. Hunanian, J.T. Augustynowicz, J.S. Augustynowicz, W.J. Tumanowicz, J.J. Simonowicz, K.A. Warteresiewicz, S.C. Stefanowicz) i jeden arcybiskup grekokatolicki (Lew Szepetycki)⁷⁴. Działalność seminarium rzymskokatolickiego również podniosła poziom wykształcenia kleru obrządku łacińskiego. Jednak, podobnie, jak w wypadku grekokatolików, stosunkowo niewielka liczba absolwentów nie mogła zaspokoić potrzeb wielkiej archidiecezji rzymskokatolickiej. Przez 28 lat działalności łacińskiego seminarium katedralnego wstąpiło w jego mury 565 kleryków, ale nie wszyscy naukę ukończyli⁷⁵. Pozostała część księży była święcona bez odpowiedniego wykształcenia. Od końca XVII w. wszystkie parafie archidiecezji ormiańskiej zajmowali wychowankowie kolegium teatynów. Niektórzy z nich mieli też dyplomy warszawskiego konwentu wyższego, a nawet rzymskiego Collegium Urbanum. Przez 120 lat istnienia lwowskie kolegium teatynów faktycznie było jednym z najważniejszych instytucji Kościoła ormiańskiego w Rzeczypospolitej, chociaż formalnie nie należało do jego struktur, podlegając bezpośrednio rzymskiej Kongregacji Krzewienia Wiary. W realiach politycznych Galicji końca XVIII w. przebudowa całego systemu kształcenia kleru była tylko kwestią czasu. Rząd wiedeński uważał za wskazane scentralizowanie całego tego systemu i poddanie go pod kontrolę państwa. Cesarz Józef II dyrektywą wydaną 30 marca 1783 r. zlikwidował wszystkie seminaria i kolegia duchowne w Galicji. Władzy gubernatorskiej nakazał zorganizowanie we Lwowie dwóch nowych seminariów generalnych, mieszczących się w gmachach po byłym klasztorze karmelitanek i dominikanek⁷⁶. Pierwszym rektorem grekokatolickiego seminarium generalnego został mianowany o. Antin Angełłowicz, przyszły lwowski arcybiskup⁷⁷, natomiast rzymskokatolickiego ks. Stanisław Szybicki⁷⁸.

⁷³ Zob. T. Zaleski, Słownik biograficzny duchownych ormiańskich w Polsce, Kraków 2001.

⁷⁴ J. Smirnow, dz. cyt., s. 44

⁷⁵ St. Szurek, dz. cyt., s. 80-82.

⁷⁶ W. Osadczy, dz. cyt. s.59

⁷⁷ W. Osadczy, dz. cyt. s.56

Dla podniesienia poziomu wykształcenia wszyscy seminarzyści uczyli się teologii i filozofii na wydziale teologicznym Uniwersytetu Lwowskiego. Taki system istniał w monarchii austriackiej jeszcze od 1753 r.⁷⁹. By zapewnić dopływ odpowiednich kandydatów do seminarium wymagano przy przyjęciu ukończenia gimnazjum. Zabiegi te doprowadziły nie tylko do scentralizowania systemu kształcenia duchownych, ale w widoczny sposób przyczyniły się do podwyższenia poziomu ich kształcenia w Galicji w końcu XVIII w. Do tego urząd austriacki materialnie zabezpieczył rozwój instytucji kościelnych, w tym także seminarium, tworząc w Galicji w 1782 r. tzw. kasę religijną (od 1785 r. fundusz religijny), który miał w swej dyspozycji blisko 40 mln florenów kapitału⁸⁰. W skład tego funduszu władza włączyła majątek skasowanych kościołów i klasztorów. Odpowiednie postanowienia lwowskiej władzy gubernialnej zapadły w 1784 r. Następnie, 16 grudnia 1785 r. armia cesarsko-królewska nabyła gmach kolegium pod Wysokim Zamkiem na koszarę dla artylerii⁸¹. Pieniądze otrzymane ze sprzedaży (20 050 florenów) włączono do galicyjskiego funduszu religijnego. Wieś Dublany otrzymali na własność wiedeńscy mechitarzyści obrządku ormiańskiego⁸². W tej sytuacji teatyni wyjechali do Włoch. We Lwowie pozostał jedynie ostatni prefekt kolegium o. Ignacy Rosetti, który przepracował tu prawie 40 lat (1764-1784). Z Rzymu otrzymywał on „szczupłą rentę i żył przy katedrze ormiańskiej aż do śmierci”⁸³.

⁷⁸ St. Szurek, dz. cyt., s. 83

⁷⁹ W. Osadczy, dz. cyt. s.60

⁸⁰ W. Osadczy, dz. cyt. s.65

⁸¹ S. Barącz, Rys dziejów ormiańskich, Tarnopol 1869, s. 141

⁸² DALO, fond 25, opys 11, s. 161.

⁸³ F. Ks. Zachariasiewicz dz. cyt. s.111

NAUKA PISMA ORMIAŃSKIEGO

Andrzej PISOWICZ [Kraków]

LEKCJA 7

Oto jak należało zapisać wyrazy „zadane” na końcu lekcji 6: Krisdos5 'ysa5 ;ovr5 A;ynk5 yx5 [ar.

Zapowiadałem już pewne komplikacje związane z różnicami między wymową wschodnio- i zachodnioormiańską. Czas wstąpić na te schody, które wcześniej czy później musiały się zacząć. Ale nie są to schody na miarę chińskich hieroglifów.

Informacja ogólna: wymowa wschodnioormiańska jest bardziej konserwatywna. Nadal obejmuje, tak jak to miało miejsce w grabarze, trzy różne artykulacje: 1. bezdźwięczną przydechową (litera '5 ;5 k5 x5 [5 o których była mowa w poprzedniej lekcji), 2. bezdźwięczną intensywną (na miejscu klasycznej, tj. staroormiańskiej, zwykłej bezdźwięcznej), 3. dźwięczną. Ta trzecia jest łatwiejsza niż druga, więc od niej zaczniemy „wspinaczkę”.

Spółgłoski oznaczane literami: p5 t5 c5 25] (duże: P5 T5 C5 @5 }) były w grabarze wymawiane tak jak polskie: b, d, g, dz, dż (to ostatnie zapewne miękko, jak na początku i na końcu angielskiego wyrazu judge). I do dziś literom tym odpowiada taka właśnie, dźwięczna, artykulacja (=wymowa) w języku wschodnioormiańskim (z pewnymi wyjątkami, o których będzie mowa w następnej lekcji). Przykłady: pan [ban] „rzecz”, Pacradovni [Bagratuni] nazwa własna reprezentanta starego ormiańskiego rodu arystokratycznego (Bagratyda), tov- [durr] „drzwi”, Taniyl [Dani-el] (trójsylabowo!) Daniel (imię), ca3l [gajl] „wilk”, Carycin [Garegin] imię dwóch ostatnich katolikosów, 2a3n [dzajn] „głos”,]ovr [dżur] „woda”.

Natomiast w języku zachodnioormiańskim litery powyższe są wymawiane tak samo jak '5 ;5 k5 x5 [(patrz: lekcja 6), a więc bezdźwięcznie (z lekkim przydechem lub – jak np. w dialekcie Ormian polskich z Kut – bez przydechu, a więc jak polskie „p, t, k, c, cz”). Zatem powyższe wyrazy (o znaczeniach: „rzecz”, Bagratyda, „drzwi”, Daniel, „wilk”, Garegin, „głos”, „woda”) w wymowie zachodnioormiańskiej przy tej samej pisowni brzmią odpowiednio: pan, Pakraduni, tur(r), Tani-el, kajl, Karekin, cajn, czur.

Wynika z tego, że opanowanie ortografii ojczystego języka jest trudniejsze dla dzieci zachodnioormiańskich niż dla wschodnioormiańskich. Bowiem ilekroć dziecko zachodnioormiańskie słyszy podczas dyktanda spółgłoskę bezdźwięczną typu p, t, k, c, cz, to ma w każdym przypadku dwie litery do wyboru (a tylko jedna jest prawidłowa!), odpowiednio: ' lub p; ; lub t; k lub c; x lub 2; [lub]. I nie ma przy tym żadnych reguł, które by ułatwiały wybór (tak jak np. polskie zasady pisowni „rz” czy „ó”). Trzeba po prostu zapamiętać, że wyraz „wilk” pisze się գալլ, a „krok” - քալլ przy jednakowej (w języku zachodnioormiańskim!) wymowie obu: [kajl].

Natomiast dziecko wschodnioormiańskie nie ma tu problemu: „wilk” wymawia się [gajl], a „krok” – [khajl]. Pisownia jest zatem (w przypadku spółgłosek) jednakowa, tradycyjna, w obu językach ormiańskich. Różna jest natomiast wymowa (= artykulacja) spółgłosek w piśmie zgodnie przez wszystkich Ormian notowanych, tak jak w grabarze, przy pomocy liter: բ, դ, գ, ձ, ջ.

Ćwiczenie. Proszę zapisać wyrazy wymawiane przez Ormian wschodnich: [beran] „usta”, [das] „lekcja”, [gazan] „zwierzę”, [dzjun] „śnieg”, [dżerm] „ciepły, gorący” a przez Ormian zachodnich odpowiednio: [peran], [tas], [kazan], [cjun], [czerm] (uwaga! pisownia jest tu jednakowa, wspólna).

LISTY

*Tadeusz Petrowicz
Lublin*

Lublin 13 XII 03

Kolegium Redakcyjne

Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego w Krakowie

Z przykrością informuję niniejszym, że wiersz zatytułowany Wyjazd na święta, zamieszczony na stronach 11 – 14 Biuletynu Nr 34/35 nie został napisany przez pana Mariana Migockiego. Autorem tego wiersza jest mój Ojciec Kajetan Petrowicz i był publikowany w Pośłańcu św. Grzegorza Nr 12 w grudniu 1932 r.

W załączeniu posyłam kserokopię wyżej wymienionego Pośłańca (okładka) wraz z publikowanym wierszem mojego śp. Ojca Kajetana Petrowicza.

*Z wyrazami szacunku
T. Petrowicz*

OD REDAKCJI

Bardzo serdecznie przepraszamy Pana Tadeusza Petrowicza. Pod otrzymanym wierszem od pani Migockiej – Drzazga był dopisek Ten wierszyk dostałam od swojej sympatii to było Kuty 1934 rok – wakacje u ks. Manugiewicza i Cioci Klementyny Janowicz Stąd uznaliśmy, że autorem tego wiersza jest Marian Migocki.

RECENZJA

Zrumuńskiej Bukowiny na Dolny Śląsk. Krótka opowieść z długiego życia Anny Danilewicz albo z należną pokorą przyjąć dar życia, pokochać go szczerze i przeżyć je najpiękniej.

W połowie pierwszego kwartału 2004 r. Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne uraczyło nas publikacją wspomnień Anny z Mazurkiewiczów Danilewiczowej, „dziecka natury bukowińskiej” - w dosłownym i przenośnym znaczeniu, autorki „Ormian z prawego brzegu Czeremoszu” (Kraków 1994), artykułów w „Biuletynie Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” oraz stu kilkudziesięciu wierszy, częściowo opublikowanych w zbiorze o pięknym filozoficznym tytule „Z daleka widać lepiej”, (1999) - trzech wydawnictw firmowanych przez Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne pod prezesurą Adama Terleckiego.

Anna z Mazurkiewiczów Danilewicz przysłała na świat w rodzinie ormiańskopolskiej w Baniłowie nad Czeremoszem 30 października 1921 r. Tam spędziła „sielskie, anielskie” dzieciństwo i pierwsze lata nauki szkolnej. A choć następnie edukację gimnazjalną i licealną otrzymała w zakładach naukowych Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Czerniowcach i niemal czterokrotnie dłuższą część życia spędziła w Miłoszycach nieopodal Wrocławia, ciągle pozostaje nieskażonym dzieckiem natury bukowińskiej w dosłownym i przenośnym znaczeniu. A oprócz Jej życia najlepszym tego świadectwem jest Jej twórczość, a z niej ostatnio wydana „Krótka opowieść z długiego życia” - 202 stronicie druku - na pewno niepretensjonalne, w miarę wierne zwierciadło zwyczajnego życia, które dzięki szczerzej i bezpośredniej prostocie podnosi się i urasta do rangi niezwykle miłego, swojskiego, pogodnego, tchnącego balsamem łagodności, pouczającego, niezwykłego i wyjątkowo wdzięcznego opowiadania o tym, jak maluczko potrzeba do prawdziwego szczęścia.

Wystarczy dar życia przyjąć z należną pokorą, pokochać szczerze, bezgranicznie i przeżyć je pięknie - wszak reszta już sama przychodzi. O tym jest ta „Krótka opowieść z długiego życia”, w której przeziiera się czcigodna Autorka, Rodzina, przyjaciele, sąsiedzi, znajomi i najbliżsi, a wraz z nimi mogą uczynić to wszyscy Czytelnicy, i ci rodem z Bukowiny, co podobnie jak p. Anna w latach czterdziestych minionego stulecia (XX w.) przemieścili się, i ci którzy nie za bardzo wiedzą, „skąd ich ród”, i

cała rzesza innych, którzy cenią sobie pamiętnikarstwo i całą twórczość zabezpieczającą przed zapomnieniem.

Prof. dr hab. Andrzej Pisowicz, autor krótkiej przedmowy poleca tę książkę i młodym, i starszym, nawet uczonym, jako „kopalnię wiadomości” podanych w miarę obiektywnie, wszelako z zachowaniem szczególnego kolorytu tudzież znamion polszczyzny kresowej.

Tę wyjątkową w swoim rodzaju „opowieść” z należną wdzięcznością przyjmą podobnie czujący i myślący Polacy z Bukowiny (Bukowińczycy), w pewnym sensie współtowarzysze doli i niedoli, zawsze z rozrzewnieniem wspominający „dzieciństwo sielskie, anielskie”, „młodość górną i durną”, a ostatnimi czasy - wobec wymarcia najstarszych — już bardzo rzadko rówieśnicy Autorki — „ wiek klęski”. Oni najmocniej odczuwają, najlepiej zrozumieją i docenią dojrzały owoc znoonej pracy, przemyśleń, mocowania z materią języka, gorzkich i słodkich doświadczeń, bezgranicznie rozmiłowanej w Bukowinie—ukazanej w „tęczy zachwyty „

W bardzo pouczających wspomnieniach, przeplatanych wierszami, każdy znajdzie coś dla siebie, tym bardziej że dominującą prozę wzbogacono stosownymi fotografiami i poprzeplatano uroczymi wierszami w rodzaju najświeższego (124 z kolei wiersz A. Danilewicz) z 26 stycznia 2004 r., który po raz pierwszy udostępniamy Szanownym Czytelnikom.

Coś za coś.

*Płacimy brzydką starością za piękną młodość,
Niedowidzeniem - za sokoli wzrok,
Niedosłyszeniem - za wyostrzony słuch,
Podpieraniem się laską - za sprężysty krok.
Na starość widać najlepiej, co mieliśmy, a co mamy.
Czy warto aż tyle za tamto zapłacić???*
*Bezcenna rzecz, warta najwyższej ceny,
Utraty tego, co kiedyś było naj-, naj-, najpiękniejsze.*

*Kraków, 31 marca 2004 r.
Bukowińczyk.*

KULINARIA

Zabela ABRAMIAN [Kraków]

Bakłażan na dwa sposoby

Bakłażan smażony

Bakłażany obrać, pokroić w plastry i wrzucić do dobrze osolonej zimnej wody. Pozostawić w wodzie na 15 minut. Odcedzić i wycisnąć ręką. Smażyć w głębokim oleju. Odcedzić z oleju. Ułożyć na talerzu. Według uznania posypać rozgniecionym czosnkiem lub drobno posiekaną cebulą, a następnie przykryć i pozostawić na około 5 minut.

Kawior z bakłażanów

5 kg bakłażanów, 2 kg żółtej papryki, 2 kg pomidorów, 0,5 kg cebuli. 0,5 l oleju, natka z pietruszki.

Opiec na ogniu bakłażany i paprykę. Usunąć spaloną skórkę. Do osobnych pojemników zmielić paprykę i bakłażan. Na patelni smażyć cebulę, dodać pokrojone i obrane ze skórki pomidory, dusić do ich rozgotowania. Następnie dodać zmieloną paprykę i dalej smażyć. Po 10 minutach dodać bakłażan. Cały czas należy mieszać do zgęstnienia. Dodać sól i natkę z pietruszki.

SMACZNEGO

KRONIKA

- 14 XI 2003** *W wieku 92 lat zmarł Krzysztof Krzysztofowicz – nestor ormiańskiej rodziny Krzysztofowiczów i nestor środowiska ormiańskiego w Polsce. Pogrzeb odbył się na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie w dniu 21 listopada.*
- 28 XI 2003** *W Filharmonii Narodowej w Warszawie pod honorowym patronatem Ambasadora Republiki Armenii odbył się koncert w 100 rocznicę urodzin Arama Chaczaturiana. Dyrygował Aleksander Anisimow z Białorusi. Solistą był wybitny skrzypek z Kazachstanu Marat Bisengaliew.*
- 1 XII 2003** *Dziesięć lat temu ukazał się pierwszy numer Biuletynu Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego.*
- 13 XII 2003** *Parafia Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Gdańsku oraz Koło Ormian Polskich w Gdańsku zorganizowało sympozjum poświęcone tradycji ormiańskiej w polskiej kulturze narodowej dedykowane pamięci księdza prałata Kazimierza Filipiaka*
- 2 I 2004** *W hotelu Tulipan w Ustroniu otwarta została wystawa autorska Tigrana Vardikyana*
- 4 I 2004** *W kościele Miłosierdzia Bożego w Krakowie przy ul. Smoleńsk odprawiona została msza św., podczas której ks. kanonik Tadeusz Zaleski dokonał Chrztu Wody.*
- 11 I 2004** *Jak co roku, odbył się Oplątek Ormiański w Warszawie, na który przybyło ponad 100 osób. To uroczyste spotkanie uprzyjemnił występ dzieci ze szkoły ormiańskiej, która od września 2003 r. działa na terenie Warszawy. Po spotkaniu ks. T. Isakowicz – Zaleski odprawił mszę św. w kościele św. Anny.*
- 26 I 2004** *W restauracji „Piwnica” przy ul. Wiślniej 12 w Krakowie odbyło się spotkanie opłatkowe środowiska ormiańskiego z Małopolski. Po opłatku odbyło się otwarcie wystawy fotograficznej kościołów ormiańskich położonych we wschodniej Turcji.*
- 31 I 2004** *W Krakowie przebywał Laurent Leylekian dyrektor Federacji Europa – Armenia, z którym spotkali się prof. dr hab. Andrzej Pisowicz i mgr inż. Adam Terlecki.*

- 6 II 2004** W Galerii „Rękawka” w Krakowie odbyło się otwarcie wystawy malarstwa Tadeusza „Tigrana” Łukasiewicza.
- 22 II 2004** W Warszawie odbyło się spotkanie poświęcone osobie założyciela i długoletniego Prezesa tamtejszego Koła Zainteresowań Kulturą Ormian śp. prof. Leona Ter-Oganjana, a następnie w kaplicy Res Sacra Miser na Krakowskim Przedmieściu 62 została odprawiona msza św. w obrządku ormiańsko-katolickim w jego intencji.
- 23 II 2004** Wysłuchaliśmy prelekcji dr hab. Krzysztofa Stopki zatytułowanej „Migracje a przemiany tożsamości ormiańskiej w średniowiecznej Europie Wschodniej”
- 10 III 2004** W Krakowie zmarła Maria Flura członek założyciel OTK
- 14 III 2004** Prof. Tadeusz Trajdos z PAN wygłosił w Warszawskim Kole referat pt. „Ormianie na Pokuciu”. W drugiej części spotkania odbyło się walne zgromadzenie członków tamtejszego Koła oraz wybory do Zarządu KZKO.
- 27 III 2004** Stowarzyszenie Willa Decjusza w Krakowie zorganizowało konferencję Ormianie w Polsce – nowa imigracja.
- 29 III 2004** Wysłuchaliśmy prelekcji prof. dr hab. Andrzeja Pisowicza zatytułowanej: Przebieg akcji ludobójstwa popełnionego na Ormianach w Imperium Osmańskim w okresie I wojny światowej w ujęciu francuskiego badacza Yves’a Ternona.
- 17 IV 2004** Została odprawiona uroczysta Msza św. w 89 rocznicę ludobójstwa dokonanego na Ormianach w Turcji. W czasie tej uroczystości Jego Eminencja ks. kardynał Franciszek Macharski poświęcił na dziedzińcu kościelnym Chaczkar. W uroczystościach wzięli udział m. innymi Ambasador Republiki Armenii dr Aszot Howakimian z dyplomatami ormiańskimi, proboszcz parafii św. Mikołaja ks. prałat Antoni Sołtysik, zaproszeni księża i siostry zakonne. Parlament był reprezentowany przez senator A. Klepacz, posłów M. Jurka, W. Mojzesowicza, J. Rokitę. Radę Miasta Krakowa reprezentował jej przewodniczący P. Pytko, który został upoważniony przez Prezydenta Miasta Krakowa do występowania w jego imieniu. Bardzo licznie były reprezentowane środowiska ormiańskie z całej Polski. Podczas uroczystości ks. kardynał, proboszcz parafii, Jacek Chrząszczewski i Adam Terlecki zostali uhonorowani medalami św. Grzegorza. W uroczystościach wzięło udział około 1500 osób.

- 24 IV 2004** Grupa Ormian mieszkających w Krakowie złożyła kwiaty i zapaliła znicze pod Chaczkarem. Ustalono, że w każdą rocznicę Rzezi będziemy się spotykać o godzinie 17:00.
- 25 IV 2004** W Warszawie dla tamtejszego Koła Zainteresowań Kulturą Ormian redaktor Andrzej Sujka z miesięcznika „Królowa Apostołów – Miejsca Święte” wygłosił prelekcję pt. „Naród męczenników – Genocyd ormiański”. Po spotkaniu, o godz. 13:00 ks.T. Isakowicz- Zaleski odprawił mszę św. w intencji ofiar 1915 roku.
- 26 IV 2004** Z uwagi na małą frekwencję nie odbyła się prelekcja mgr Marcina Rzepki zatytułowana Mniejszości etniczne w Armenii. Prelekcja została przeniesiona 31 maja.
- 30 IV 2004** W Małopolskim Urzędzie Wojewódzkim wojewoda Jerzy Adamik udekorował dr. Antoniego Amirowicza Srebrnym Krzyżem Zasługi.
- 9 V 2004** Z okazji 50-lecia istnienia warszawskiego oddziału PTL oraz 23 rocznicy powstania KZKO, w Muzeum Etnograficznym odbyła się całonocna impreza kulturalna pod hasłem „Dzień Ormiański”. W programie między innymi były: wykłady na temat historii i literatury ormiańskiej, koncert muzyki ormiańskiej, warsztaty taneczne dla dzieci, wystawa pamiątek rodzinnych pt. „Rodziny ormiańskie”.
- 31 V 2004** Wysłuchaliśmy prelekcji mgr Marcina Rzepki Mniejszości etniczne w Armenii.

PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

1. *Anna Danilewicz* Ormianie z prawego brzegu Czeremoszu
2. *Jacek Chrzęszczewski* Ormiańskie świątynie na Podolu
3. *Edward Tryjarski* Ormianie w Warszawie. Materiały do dziejów
4. *ks. Tadeusz Zaleski* Słownik biograficzny duchownych ormiańskich w Polsce
5. Pomniki minionej chwały. Ormiański Lwów w opisie Krzysztofa Stopki i w fotografii Andrzeja Płachetki
6. *Anna Danilewicz* Z rumuńskiej Bukowiny na Dolny Śląsk. Krótka opowieść z długiego życia